

Przypominamy!

O dwu naszych konkursach wakacyjnych:

I. CZY ZNASZ?

Ustawę o prawach i obowiązkach nauczycieli oraz Statut ZNP.

Należy wypełnić i wyciąć kupon na str. 5 (Szczegółowe informacje – w numerze 24 z dnia 17 czerwca br.).

II. „JAK SPĘDZAM WAKACJE”

Już od pierwszych dni lipca należy przysyłać materiały. Objętość maksimum 3-4 strony maszynopisu – minimum 1 strona. (Warunki uczestnictwa w numerze 25 z dnia 24 czerwca br.).

Kongres Pedagogiczny – problemy – opinie – sugestie

POWODZENIE w pracy pedagogicznej zależy od metod – mówi mgr Bogdan Grecz, wychowawca w Państwowym Zakładzie Wychowawczym w Chojnicach.

P: Ostatnio na łamach prasy pedagogicznej toczy się dyskusja nad koncepcją Kongresu Pedagogicznego. Jakie problemy szczególnie ważne dla naszej szkoły – zdaniem kolegi – powinny się znaleźć w programie prac Kongresu?

O: Wydaje mi się, że do najważniejszych zagadnień pedagogicznych w naszych czasach należy opracowanie nowych skutecznych metod nauczania i wychowania. Powodzenie w pracy szkolnej zależy przede wszystkim od stosowanych metod. Tymczasem nauczyciel (w przeciwieństwie do lekarza czy inżyniera) nie posiada dobrych metod – narzędzi kształcenia osobowości człowieka. Stare metody, które były skuteczne w czasach Komenskigo, teraz są źródłem niepowodzenia. W takiej sytuacji nauczyciel sam – na własną rękę – poszukuje nowych sposobów nauczania. Przeważnie jednak takie poszukiwanie nie daje pożądanego rezultatu. Dlatego też sadzę, że Kongres Pedagogiczny – w którym wezmą udział zarówno teoretycy, jak i praktycy – powinien zająć się problemem rozwoju i opracowania nowych metod pedagogicznych.

P: Czy jednak Kolega uważa, że sprawa najpilniejsza jest opracowanie nowych metod uczenia, czy też raczej upowszechnienie wśród

nauczycieli tych metod, które można znaleźć w każdym podręczniku pedagogiki?

O: Chyba te dwie sprawy są równie istotne. Z jednej strony należy ciągle poszukiwać nowych sposobów, prowadzić badania nad ich skutecznością, a z drugiej strony trzeba upowszechniać najlepsze z dawnych metod nauczania i wychowania, które są w każdym razie efektywniejsze niż „metoda prób i błędów”.

P: Czy nie należałoby również zająć się zagadnieniem upowszechnienia nowych metod wychowania wśród rodziców i opiekunów? W świetle współczesnej psychologii osobowość człowieka kształtuje się głównie w okresie przedświatłowym, tymczasem rodzice, którzy w tym okresie są jedynymi wychowawcami, przeważnie nie znają skutecznych elementów metod wychowania.

O: To jest niezwykle ważny problem! Na podstawie doświadczenia zdobytego w Zakładzie Wychowawczym mogę stwierdzić, że przyczyna wykoślenia i nieprzystosowania młodzieży jest zle wychowania rodzinnego. Często szkoła nie może już wyprostować osobowości dziecka. Dlatego też zagadnienie upowszechnienia wśród rodziców ABC prawidłowego wychowywania młodych ludzi powinno znaleźć się w programie Kongresu Pedagogicznego. Przewrót metodyczny trzeba zacząć od fundamentu, czyli od środowiska rodzinnego. Nad tym warto podyskutować!

P: Czy jednak Kongres powinien wyłącznie zająć się problemem metod nauczania i wychowania?

O: Oczywiście że nie. Jest cały wachlarz problemów, które są również ważne dla naszego szkolnictwa, np. programy nauczania, szkolnictwo specjalne itd.

P: Powodzenie Kongresu zależy od jego przygotowania. W jakich fazach powinno przebiegać przygotowanie Kongresu Pedagogicznego?

O: Przede wszystkim na początku trzeba ustalić problemy, szczególnie ważne dla naszego szkolnictwa; można to zrobić, rozsyłając do różnych środowisk nauczycielskich dobre skonstruowane ankietę i kwestionariusze. Opracowanie takich ankiet dałoby bardzo ciekawy materiał dla organizatorów. Wydaje mi się, że, iż Kongres powinien być zorganizowany w sposób bardziej nowoczesny niż kongresy poprzednie (praca w sekcjach, z góry przygotowane referaty itd.).

P: Czy ma Kolega jakieś propozycje w tej sprawie?

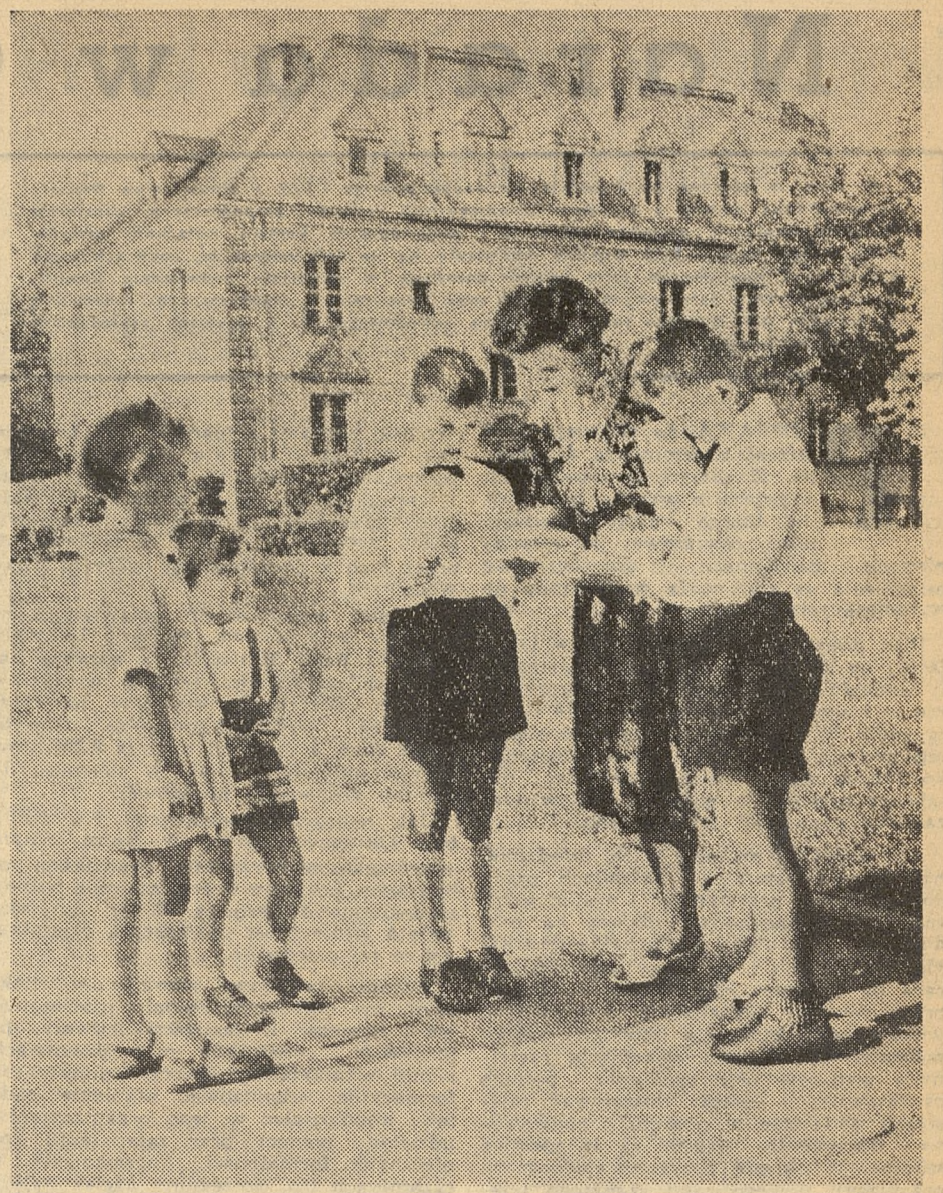
O: Doświadczenie wykazuje, że aby mieć dobrych nauczycieli, trzeba przede wszystkim przeszkolić kierowników i dyrektorów szkół. Gdy kierownik stworzy odpowiednią atmosferę w szkole, gdy opanuje budził ambicję i aspirację zespołu, którym kieruje, to z pewnością nauczyciele będą się doskonalić i zwiększać swoje umiejętności pedagogiczne. Praktyka wykazuje, że z zasady tam, gdzie jest dobry kierownik, tam są też dobrzy nauczyciele.

P: Ostatnia odpowiedź Kolegi wiąże się bardzo ściśle z następnym pytaniem, które dotyczy administracji szkolnej i kierownictwa. W związku z tym, że Kolega już od szeregu lat pełni odpowiedzialność stanowisko w administracji szkolnej, chciałbym się spytać, czy Kongres Pedagogiczny powinien także zająć się sprawą funkcjonowania aparatu administracyjnego?

O: Wbrew pozorom, doświadczenie wykazuje, że sprawność szkoły w dużym stopniu zależy od administracji szkolnej. Tymczasem trzeba stwierdzić, że praca w inspektoratach często kuleje. Przyczyna: brak kadry. Wiadomo, że pracownik administracji musi być nie tylko nauczycielem, ale także dobrym organizatorem, prawnikiem i kierownikiem. Skąd wziąć takich ludzi? Jak dotychczas, żadna uczelnia w Polsce nie przygotowuje do pracy w administracji. Co gorzej, najlepsi nauczyciele niechętnie podejmują pracę w inspektoratach, gdyż autorytet administracji w zespołach nauczycielskich jest przerażająco niski. Wydaje mi się, że problem kształcenia dobrych administratorów, a co za tym idzie – podniesienie autorytetu i prestiżu kierownika, inspektora i wizytatorów to jeden z najważniejszych problemów naszego szkolnictwa.

P: Czy ma Kolega jakieś propozycje lub sugestie dotyczące przygotowania Kongresu Pedagogicznego?

O: Sadzę, że do dyskusji przedkongresowej trzeba przede wszystkim wciągnąć młodych nauczycieli. W wielu środowiskach można znaleźć nauczycieli, którzy mimo olbrzymiego doświadczenia i wysokich kwalifikacji są bierni. Nigdy nie zabierają głosu na zebraniach i konferencjach. Odsuwają się od pracy społecznej i oświatowej. Jeżeli udaje się nam uaktywnić tych ludzi, to z pewnością Kongres Pedagogiczny przyniesie szkolnictwu dużo dobrego.



Najpiękniejszy dzień

W TYM dniu szkoły upodobała się do kwiatów. Kwiaty w pokoju nauczycielskim, w kancelarii, w gabinecie dyrektora. Pod ciężarem barwnych wiązanek uginają się ręce nauczycieli, na stołach i ławkach stopy bukietów w szeleszczącym cielefanie.

Granatowo-biały tłumek, zwielokrotniony ruchliwą radością, gwałtownie przepływa przez schody, klasy, korytarze, aule. Nauczyciele, rodzice, młodzież, gratulacje, podziękowania i łzy tych, którym się nie powiedziało.

Drżące ze wzruszenia i zdenerwowania łapki pierwszoklasistów chwieją się po pierwsze, wspaniale świadectwa. Mamo, patrz... Absolwenci VII klas trzymają się na uboju. Raz jeszcze przyszli pożegnać starą szkołę, ale już są „obcy”, już chodzący samopas, bez opieki, bez „własnej” pani, która by nimi dyrgowała. Na wczorajszych kolegów z młodszymi klas patrzą trochę z góry, jak przystało świeżo upieczonym licealistom.

Nie przeszkadza im to jednak z pełnym zainteresowaniem przyglądać się popisom, którymi młodsze roczniki uświetniają zakończenie roku szkolnego. A trzeba przyznać, że jest co oglądać. Tym razem wszystkie niemal szkoły zrzęgnęły z tradycyjnych przemówień bogato okraszonych.



cję sztuczki napisanej przez jedną z uczennic. Wprawdzie trochę to nieporadne, wprowadzi młodzi artyści półprywatni z tremy tekst mówią prawie szepem, a dekoracje żywo przypominają rysunki dzieci z kl. II czy III – niemniej inscenizacja spotyka się z gorącym przyjęciem.

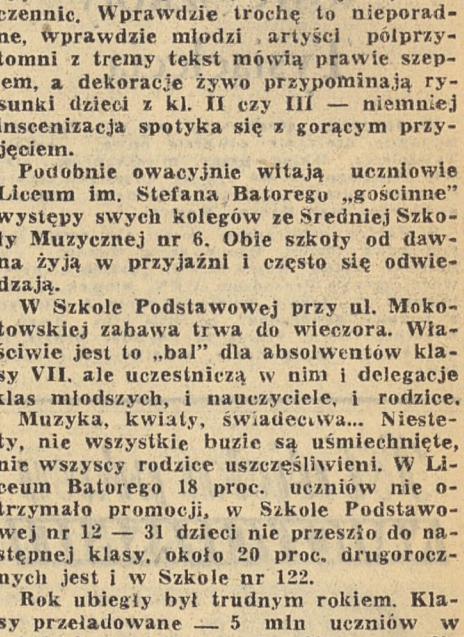
Podobnie owacyjnie witają uczniowie Liceum im. Stefana Batorygo „gościnne” występy swych kolegów ze Średniej Szkoły Muzycznej nr 6. Obie szkoły od dawna żyją w przyjaźni i często się odwiedzają.

W Szkole Podstawowej przy ul. Mokotowskiej zabawa trwa do wieczora. Właściwie jest to „bał” dla absolwentów klasy VII, ale uczestniczą w nim i delegacje klas młodszych, i nauczyciele, i rodzice. Muzyka, kwiaty, świadectwa... Niestety, nie wszystkie buzie są uśmiechnięte, nie wszyscy rodzice uszczęśliwieni. W Liceum Batorym 18 proc. uczniów nie otrzymało promocji, w Szkole Podstawowej nr 12 – 31 dzieci nie przeszło do następnej klasy, około 20 proc. drugorocznych jest i w Szkole nr 122.

Rok ubiegły był trudnym rokiem. Klasy przeziadane – 5 mln uczniów w szkołach podstawowych, 300 tys. w liceach ogólnokształcących, 740 tys. w szkołach zawodowych. 35 tys. młodzieży otrzymało świadectwa maturalne, a VII klasy ukończyły 530 tys. dzieci (o 60 tys. więcej niż w roku ubiegłym).

Nie dziwnego, że gdy uroczysty dzień dobiega końca, gdy ostatni uczniowie opuszczają szkołę – nauczyciele z ulgą ramiątkują klasy. Jeszcze trzeba odnieść dzienniki do kancelarii, odłożyć do akt nieodebrane świadectwa, uporządkować podręczne pomoce naukowe, oddać na makulaturę stare zeszyty do klasówek, te zeszyty, nad którymi przesiedzało się tyle godzin. Jeszcze trzeba pomyśleć o kwiatkach, aby nie zwiędły przez okres wakacji, porozmawiać z jakąś zrozpaczoną małą niepromienną ucznią i wreszcie można powiedzieć: „do widzenia”.

Do zobaczenia w roku przyszłym, który wcale nie będzie łatwiejszy, w którym – jak się przewiduje – nastąpi dalszy wzrost liczby młodzieży o około 400 tys. Ale na razie – dwa miesiące wakacji, dwa miesiące w pełni zasłużonego odpoczynku. A więc... do widzenia.



Czas pomyśleć o odpoczynku

OSTATNIE dni były najtrudniejsze. Rady pedagogiczne, klasyfikacja, nierazko długie godziny namysłu przed podjęciem decyzji przesyłającej o losach ucznia – promować czy zostawić na drugi rok, wypisywanie świadectw i wreszcie uroczyste pożegnanie szkoły – to wszystko absorbowало bez reszty. Każdy dzień wypełniała gorączkowa krzątanina dyktowana troską, aby ze wszystkim zdążyć na czas. Dzisiaj mamy to już za sobą. Coż za ulga! W mieszkaniu unosi się jeszcze zapach wędniących kwiatów – wznoszący dokument ostatnich kontaktów z wychowankami. Czas pomyśleć o odpoczynku. Dla regeneracji sił ogromne znaczenie ma wypocinek poza miejscem pracy, w zmienionych, korzystniejszych pod względem klimatycznym warunkach, w nowym, przyjemnym zespole, na czas.

Mówiąc o czasach, myślimy najczęściej o tej najbardziej popularnej formie zwykłych 14-dniowych czasów zlokalizowanych w stałych domach ZNP. Nie zawsze mamy na nie ochotę, zwłaszcza koledzy pracujący na wsi, którym szczególnie zależy na tym, aby swój odpoczynek połączyć ze wzbogaceniem wrażeń, rozszerzeniem horyzontów myślowych. Albo ci niedomagający ze zdrowiem, ci wolejący czas ten poświęcić na leczenie. Oczywiście czy matka rodzin, cały rok pracujący z poczuciem niepełnego spełnienia obowiązku w stosunku do własnych dzieci, pragnęliby zorganizować sobie odpoczynek w rodzinnym gronie.

Na te słuszne życzenia nauczycieli zwrócono w tym roku szczególną uwagę zwiększając ilość miejsc właśnie na czasach letnich, rodzinnych i miejskich. Te ostatnie cieszą się dużym powodzeniem wśród nauczycieli z prowincji, stwarzają im bowiem warunki dla nawiązania bliższego kontaktu z teatrem, muzeum, kinem, umożliwiają poznanie większych miast stanowiących główne ośrodki kulturalne. A młodzi mają do wyboru czas wędrowny, turystyczny-krajoznawczy, sportowy, na pewno połączony z większym wysiłkiem, wymagającym lepszych kondycji fizycznej, ale za to gwarantującym znacznie bogatszą sumę wrażeń.

Ilość skierowań rośnie z roku na rok. W bieżącym roku z różnych form wypoczynku skorzysta przeszło 50 tysięcy nauczycieli, w tym 80% w miesiącach wakacyjnych.

Szybki rozwój czasów rodzinnych najlepiej ilustrują liczby: rok 1959 – 3010 skierowań, rok 1962 – 12500. Duża troska otacza się również czasami letnimi, choć – podobnie jak rodzinne – nie zaspokaja one w pełni rosnącego zapotrzebowania. Ośrodki letniskowe u zdrowotnego dysponują w 1959 r. 10 530 miejscami – są dziś w stanie przyjąć 13 248 nauczycieli (około 80% zapotrzebowania). W bieżącym roku zostaną oddane do użytku Dom Zdrówia w Ciechocinku (150 miejsc), do 1965 r. 3 dalsze: w Szezawnicy, Nałęczowie i Krynicy.

Związek troszczy się o to, by w miarę realnych możliwości zapewnić nauczycielom maksimum wypoczynku, stworzyć jak najlepsze warunki dla wypoczynku i kulturalnego rozrywki.

W tym roku przeszło 3 miliony złotych przeznaczono na przeprowadzenie niezbędnych remontów w stałych i sezonowych domach wakacyjnych oraz na zakup nowego i częściowo wymalane zniszczonego sprzętu. Ci, którzy narzekali na nadmierne zagęszczenie pokoi w budyn-

kach szkolnych wykorzystywanych jako sezonowe domy wypoczynkowe, nie będą już mieli powodu do niezadowolenia, zmniejszono bowiem ilość osób zajmujących jeden pokój. Tych, którzy odczuwali brak atrakcji i rozrywek, na pewno ucieszy fakt, że na działalność kulturalno-oświatową przeznaczono ponad 300 tysięcy złotych i że w większych ośrodkach zaangażowano instruktorów k.o.

Ze to wszystko mało? Ze nie wszędzie rozwinięte życie towarzyskie i kulturalne wczasowiczów? Z pewnością. Ale, drodzy koledzy, wiele zależy od nas samych, od naszego osobistego wkładu, od naszej kultury i umiejętności współzycia z ludźmi. A tego chyba możemy od siebie oczekiwać. Dbajmy o czystość i estetykę przeznaczonych nam pomieszczeń, o świeże kwiaty w pokoju, nie zapominać o żywiołowym uśmiechu dla swoich współtowarzyszy. Unikajmy zażalenia, nie psujmy sobie wypoczynku, na który z takim utęsknieniem czekaliśmy przez cały rok.

Z podobnym apelem należałoby zwrócić się do administracji, kierownictwa i całego personelu pracowników domów wypoczynkowych i uzdrowiskowych, od których również w niemałym stopniu zależy dobre samopoczucie wczasowiczów.

DANUTA BUKAŁOWA

„Nauczyciel musi być dobrym fachowcem” – mówi kol. Władysław Pydyń, kierownik Oddziału Kadr w Kuratorium Bydgoskim.

P: Czy, zdaniem Kolegi, Kongres Pedagogiczny jest potrzebny?

O: Sadzę, że jest on nie tylko potrzebny, ale konieczny. Szkoła nasza znajduje się w fazie przełomowej. Istnieje cały wachlarz trudnych problemów pedagogicznych, które trzeba rozwiązać: Kongres Pedagogiczny mógłby pomóc w ich najbardziej szustnym rozwiązywaniu.

P: Jakie problemy należałoby przede wszystkim poruszyć w dyskusji?

O: Problemem nr 1 jest przygotowanie nauczycieli. Jest to zadanie stare, niepopularne, ale ciągle aktualne. O ile przeciętny nauczyciel jest już jako tako przygotowany pod względem rzeczowym, o tyle jego przygotowanie pedagogiczne jest ciągle niewystarczające. Szczególnie cho-

dzi o młodych nauczycieli, którzy opanowali w szkołach wyższych czy średnich zaledwie abecadło pedagogiczne i później już się nie dokształcają, nie poszukują nowych metod nauczania i wychowania. Nic więc dziwnego, że często jest to przyuczyna fiaska pedagogicznego. Na Kongresie trzeba przedyskutować ten problem i zastanowić się, jak podnieść kwalifikacje pedagogiczne.

P: Czy ma Kolega jakieś propozycje w tej sprawie?

O: Doświadczenie wykazuje, że aby mieć dobrych nauczycieli, trzeba przede wszystkim przeszkolić kierowników i dyrektorów szkół. Gdy kierownik stworzy odpowiednią atmosferę w szkole, gdy opanuje budził ambicję i aspirację zespołu, którym kieruje, to z pewnością nauczyciele będą się doskonalić i zwiększać swoje umiejętności pedagogiczne. Praktyka wykazuje, że z zasady tam, gdzie jest dobry kierownik, tam są też dobrzy nauczyciele.

P: Ostatnia odpowiedź Kolegi wiąże się bardzo ściśle z następnym pytaniem, które dotyczy administracji szkolnej i kierownictwa. W związku z tym, że Kolega już od szeregu lat pełni odpowiedzialność stanowisko w administracji szkolnej, chciałbym się spytać, czy Kongres Pedagogiczny powinien także zająć się sprawą funkcjonowania aparatu administracyjnego?

O: Wbrew pozorom, doświadczenie wykazuje, że sprawność szkoły w dużym stopniu zależy od administracji szkolnej. Tymczasem trzeba stwierdzić, że praca w inspektoratach często kuleje. Przyczyna: brak kadry. Wiadomo, że pracownik administracji musi być nie tylko nauczycielem, ale także dobrym organizatorem, prawnikiem i kierownikiem. Skąd wziąć takich ludzi? Jak dotychczas, żadna uczelnia w Polsce nie przygotowuje do pracy w administracji. Co gorzej, najlepsi nauczyciele niechętnie podejmują pracę w inspektoratach, gdyż autorytet administracji w zespołach nauczycielskich jest przerażająco niski. Wydaje mi się, że problem kształcenia dobrych administratorów, a co za tym idzie – podniesienie autorytetu i prestiżu kierownika, inspektora i wizytatorów to jeden z najważniejszych problemów naszego szkolnictwa.

P: Czy ma Kolega jakieś propozycje lub sugestie dotyczące przygotowania Kongresu Pedagogicznego?

O: Sadzę, że do dyskusji przedkongresowej trzeba przede wszystkim wciągnąć młodych nauczycieli. W wielu środowiskach można znaleźć nauczycieli, którzy mimo olbrzymiego doświadczenia i wysokich kwalifikacji są bierni. Nigdy nie zabierają głosu na zebraniach i konferencjach. Odsuwają się od pracy społecznej i oświatowej. Jeżeli udaje się nam uaktywnić tych ludzi, to z pewnością Kongres Pedagogiczny przyniesie szkolnictwu dużo dobrego.

Rozmawiał: J. K.

Przed egzaminami na wyższe uczelnie

... by uniknąć błędów i pomyłek

Tadeusz Pasierbiński

WKRÓTCIE kilkadziesiąt tysięcy absolwentów szkół średnich zasiadzie na ławkach egzaminacyjnych. W roku ubiegłym w tym samym czasie zgłosiło się na studia dziesięć 47 805 osób (gdy uczelnie mogły przyjąć tylko 26 626). W bieżącej sesji egzaminacyjnej liczba zgłoszeń przypuszczalnie nie będzie mniejsza, a ilość miejsc zwiększy się chyba nieznacznie.

Zrozumiałe jest zatem, że pierwsza połowa lipca to okres nie tylko dużego zainteresowania społeczeństwa oraz szkół średnich i wyższych, ale także codziennego podniecenia, zdenerwowania rodziców i opiekunów, a przede wszystkim samych kandydatów. Ci bowiem dopiero co przeszli niełatwą próbę egzaminów maturalnych. Mają też niemało powodów do niepokojów i ci, którzy do egzaminu zgłaszają się po raz drugi, a nawet i trzeci.

Dla rodziców i młodzieży najważniejsze jest dowiedzieć się, jaki jest wynik ostateczny. Dla uczelni natomiast najważniejsze jest odpowiedzieć na pytanie: czy dobór był trafny; czy wszyscy zakwalifikowani do przyjęcia nadają się do studiów na obranym przez siebie kierunku. Wiadomo bowiem, że im mniej popełniono pomyłek przy doborze kandydatów, tym mniejszych niepowodzeń należy się spodziewać w studiach młodzi. To dalej oznacza, że ilość koń-

czących studia we właściwym czasie będzie większa, że sprawność szkół wyższej będzie lepsza.

Zagadnienie to z roku na rok nabiera coraz większego znaczenia. Przekonują o tym liczby planów perspektywicznych (do roku 1980 trzeba będzie przygotować około miliona fachowców z wyższym wykształceniem).

Dlatego każde miejsce na uczelni jest tak społecznie ważne. Każda pomyłka, każde indywidualne niepowodzenie – to powiększenie strat w gospodarce narodowej.

Każdy niemal członek komisji egzaminacyjnej po zakończeniu egzaminów stawia sobie dwa pytania: ilu spośród przyjętych na studia ukończy je i to we właściwym czasie z wynikiem pomyślnym oraz ilu spośród tych, których nie przyjęto, rzeczywiście nadaje się na studia i mogłoby je nie raz ukończyć z wynikiem lepszym, niż ci, którzy zostali przyjęci.

Na pytanie pierwsze odpowiedź przyniosą kolejne lata studiów młodzi. Każdy rok – to równocześnie rozliczenie, które dostarcza materiału do odpowiedzi. Natomiast na pytanie drugie odpowiedź już nie otrzymujemy. Brak jest dotychczas badań, które by mogły wykręcić pewne pomyłki i wskazać pewne prawidłowości.

Mamy tylko sporadyczne przypadki indywidualne, gdy możemy się dowiedzieć,

że kandydat zdyskwalifikowany na studia dzienne, daje o sobie znać po kilku latach, jako wybitny słuchacz studiów dla pracujących. Zresztą i te sporadyczne przypadki nie zawsze mówią o pomyłce egzaminatorów. Tak mogło być w czasie egzaminu. Po dwu, trzech latach nastąpiły przemiany w kandydacie: ogólna dojrzałość, stosunek do pracy, do człowieka, wzrastające poczucie odpowiedzialności, świadomości społeczno-politycznej, określone zainteresowania itp.

W tym celu ważne społecznie jest postawienie następnego pytania i znalezienie na nie rzeczowej odpowiedzi: jakie przyczyny powodują niepowodzenia przy egzaminach (niepowodzenia młodzieży, szkoły dostarczającej kandydatów i szkoły egzaminującej ich).

W tym zakresie niezwykle pożyteczne są sprawozdania zbiorcze z przebiegu egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie (opracowywane przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego). Sprawozdania te oparte są na materiałach dostarczonych przez przedstawicieli wyższych uczelni biorących udział w egzaminach dojrzałości, przedstawicieli szkół średnich biorących udział w egzaminach wstępnych, wreszcie przez uczelnie (materiały statystyczne i opisowe).

W tym zakresie niezwykle pożyteczne są sprawozdania zbiorcze z przebiegu egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie (opracowywane przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego). Sprawozdania te oparte są na materiałach dostarczonych przez przedstawicieli wyższych uczelni biorących udział w egzaminach dojrzałości, przedstawicieli szkół średnich biorących udział w egzaminach wstępnych, wreszcie przez uczelnie (materiały statystyczne i opisowe).

dział pewnie wnioski, które dostarczają cennego materiału do nasilenia interesujących nas zagadnień.

Ode przyczyny te są następujące:

a) w wielu jeszcze przypadkach spotyka się rozbieżność stanowisk szkół wyższych i średnich w zakresie wymagań i przygotowania młodzieży oraz stosowanych metod egzaminowania;

b) różnica środowisk – kandydaci pochodzący z dużych miast dają sobie lepiej radę przy egzaminach niż kandydaci ze środowisk małomiasteczkowych i wiejskich;

c) przygotowanie młodzieży ma jeszcze charakter werbalny (wg. podręcznika czy słów swego nauczyciela). We wspomnianej publikacji Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego czytamy: „...szkoła średnia – mimo niewątpliwego wysiłku nad podnoszeniem poziomu nauczania swoich uczniów i dalszych osiągnięć w zakresie większego zasobu wiadomości swoich absolwentów – nie nadąża z przygotowaniem na takim poziomie, który odpowiadałby potrzebom życia i szkoły wyższej. Nie wyraża bowiem w dostatecznym stopniu samodzielnego myślenia oraz umiejętności swobodnego operowania zasobem posiadanych wiadomości, co jest koniecznym warunkiem studiowania w szkole wyższej” (str. 20);

d) przebieg pracy egzaminatorów, zmęczenie młodzieży i bardzo krótki czas przeznaczony na sprawdzenie stopnia przygotowania kandydata do studiów wyższych; w przeważającej jeszcze liczbie przypadków wybór kierunku studiów i ogólnikowość charakterystyki kandydatów przez szkoły średnie, czasem nawet niekonsekwencja (na str. 20 wspomnianej publikacji czytamy o tym, o uczniu: „...wprawdzie był niesystematyczny w pracy, słabo uzdolniony, ale do studiów na obranym kierunku nadaje się”);

To są chyba najistotniejsze przyczyny niepowodzeń młodzieży (niezdanie egza-



W dniu 18 czerwca br. odbyła się wspólnie przez CRZZ i Ministerstwo Oświaty zorganizowana narada z udziałem przedstawicieli resortów gospodarczych, kuratorów okręgów szkolnych, zarządców głównych i wojewódzkich komisji związków zawodowych. Celem narady było wspólne omówienie na te dniowe doświadczenia z roku szkolnego szkolnych i nieszkolnych form oświaty dorosłych w dziedzinie podnoszenia kwalifikacji ogólnych i zawodowych dorosłych oraz kształcenie młodocianych robotników w systemie tzw. drugiego toru szkolnictwa zawodowego, tj. w szkołach zakładowych i młodzieżowych.

PODSTAWĄ do dyskusji był referat wiceministra J. Szko-pa. Z danych przytoczonych w referacie wynika, że pomimo dużego wzrostu działalności oświatowej w wymiarze dziedzinach — dotychczasowe osiągnięcia są zbyt małe w stosunku do wzrastających potrzeb.

Plan dokształcania robotników w szkołach i na kursach w zakresie 7 klas szkoły podstawowej przewidywał przeszkolenie w bieżącym roku szkolnym 278 tysięcy osób. W rzeczywistości szkolno się w tego rodzaju placówkach oświatowych tylko 210 tysięcy. Plan na następny rok szkolny przewidywał przeszkolenie w tym zakresie ponad 300 tysięcy osób.

Aby poprawić sytuację w tej dziedzinie, należy we wszystkich zakładach pracy dołożyć wszelkich starań i nasilić akcję społeczno-propagandową mającą na celu dokonanie rekrutacji kandydatów do szkół dla pracujących i na kursy ogólnokształcące na następny rok szkolny. Zakłady pracy powinny aktualizować i uzupełniać wykazy osób, które nie ukończyły szkoły podstawowej. W celu osiągnięcia rezerwowych wyników przy ustalaniu potrzeb oświatowych — należy dokonywać rejestracji wyłącznie w oparciu o podstawowe dokumenty, jakimi są świadectwa szkolne. W okresie przygotowawczym do organizacji nowego roku szkolnego trzeba będzie dążyć do wyraźnego zwiększenia sieci szkół: przyzakładowych dla pracujących i kursów ogólnokształcących przy tych przedsiębiorstwach, w których istnieje dla tych celów odpowiednie warunki.

Pomimo stwierdzenia przez resorty, że nauczanie wybranych przedmiotów zawodowych w wymienionych placówkach spełnia pozytywną rolę w pełniejszym przygotowaniu uczniów do pracy w przedsiębiorstwach, wiele ministerstw niedostatecznie spopularyzowało te formy uzupełnienia wykształcenia ogólnego w powiązaniu z zawodowym. Przytępnio wnioski, aby zarządzenie to również uwzględnić w wytycznych resortów do organizacji nowego roku szkolnego.

Specjalnej troski w uławianiu dokształcania ogólnego wymagają pracownicy, którzy ze względu na pełnione przez siebie funkcje wykonują prace w malych grupach lub pojedynczo w terenie, np. drogowcy, służba leśna, kolumny robotnicze na oddziałach drogowych, linia łączności itp. Wywniesiono wniosek, aby pracownikom tych kierunków na kursy ogólnokształcące (przez odpowiednie instytucje) lub też organizować dla tych osób specjalne placówki dostosowane do ich warunków pracy.

Wysunieto też wnioski w sprawie niezadowolającego stanu dokształcania pracujących kobiet obciążonych obowiązkami rodzinnymi i uchwalono odpowiednie

wnioski poprawy sytuacji w tym zakresie. Jak również w sprawie ujednolicenia we wszystkich pionach gospodarki zasad i warunków, na jakich może być zatrudniony pracownik na określonych stanowiskach roboczych zgodnie z posiadanym przez nich wykształceniem ogólnym i zawodowym.

Drugim zagadnieniem omawianym na naradzie była sprawa realizacji Uchwały (nr 367) Rady Ministrów w sprawie nadawania robotnikom tytułów kwalifikacyjnych. Dotychczas egzamin na tytuł robotnika wykwalifikowanego złożyło 14 628 osób, a na tytuł mistrza 9 328. Jest to niewspółmiernie mało w stosunku do potrzeb gospodarki narodowej.

Jak obliczył przedstawiciel KC PZPR tow. Okulewicz, gdyby w takim tempie przebiegało podwyższanie kwalifikacji robotników, potrzeby w tym zakresie byłby zaspokojone dopiero za 70 lat. Zachodziło przeto konieczność wzmożenia działalności w tej dziedzinie.

Związki zawodowe powinny w większym niż dotychczas stopniu interesować się i pomagać w realizacji uchwały, informować robotników o możliwościach z niej wynikających, tworzyć punkty informacyjne, organizować szkolenie bądź też współdziałać w jego organizowaniu, udzielać pomocy przy załatwianiu koniecznych formalności, uczestniczyć w egzaminach itp. Szczególny nacisk należy położyć na organizowanie masowego i systematycznego szkolenia w zakresie wszystkich przedmiotów, w celu przygotowania kandydatów do egzaminów kwalifikacyjnych przy oparciu programów na określonych dla danych zawodów wymaganiach kwalifikacyjnych.

Trzecim zagadnieniem omawianym na naradzie były szkoły zakładowe i młodzieżowe. Ten dział szkolnictwa zawodowego cechowało szybkie tempo roz-

wojowe. W 1960 r. w szkołach tych uczęszczało już 85 tysięcy uczniów. W 1965 r. ma uczęszczać do nich 280 tysięcy. Ten przeto typ szkoły ma mieć największą dynamikę rozwoju.

Za rozwojem ilościowym nie nadąża jednak rozwój jakościowy. Największą ich bolączką jest słaba baza materiałno-szkoleniowa, szczególnie lokalowa. Słabość podstawowa kadry nauczycieli przedmiotów zawodowych, przeważnie inżynierów i techników bez przygotowania i doświadczenia pedagogicznego i instruktorów szkolenia produkcyjnego oraz słaba korelacja szkolenia praktycznego z nauczaniem teoretycznym. Od rozwiązania wymienionych trudności zależy przyszłość tych szkół oraz ich miejsce i rola w systemie szkolnictwa zawodowego. Jest to zagadnienie niezwykle trudne i ważne, gdyż do szkół tych ma uczęszczać w 1965 r. 45 proc. wszystkich uczniów szkół zawodowych. Sprawa warta trudu i zabiegów, gdyż — jak wyraził się wiceprezessor NIK tow. Sztajnert — szkolnictwo to może mieć wielkie znaczenie dla humanizacji produkcji.

Warto podkreślić, że szkoły zakładowe na ogół pracują w żwycielnej atmosferze ze strony zakładów, że COM uzyskał już cenne doświadczenia, w dziedzinie np. pedagogizacji instruktorów szkolenia produkcyjnego (kursy w Szklarskiej Porębie) itp. Niemniej jednak potrzebne jest jeszcze uporządkowanie całokształtu spraw finansowych, ustrojowych i organizacyjnych, potrzebny jest ogromny wysiłek, aby szkoły te uczynić pełnowartościowymi ogniwami w naszym systemie szkolnym.

Jak widzimy, na naradzie dyskutowano sprawy oświatowe bezpośrednio interesujące zakłady pracy i organizacje zawodowe. Współczesny zakład pracy staje się jednocześnie placówką oświatową. Dlatego też w ożywionej i bogatej dyskusji brali udział zarówno liczni dyskutanci reprezentujący terenowe władze związkowe i oświatowe, jak i przedstawiciele władz centralnych w osobach wiceprezesa M. Godlewskiego i J. Szko-pa, wiceprezesa ZNP St. Kwiatkowskiego, przedstawicieli KC PZPR tow. Okulewicz.

Obrazy podsumował sekretarz CRZZ Wiesław Kos. (st.)



Foto: Cz. Górski

Za papierkami kryje się człowiek

WDREWNIANYM, rozlatującym się domu przy ul. Traugutta nr 7 w Łodzi, gdzie ściany stoją przecząc prawom fizyki, a podłogi falują jak ocean, w lokalu o ścianach z malowanych desek, oświetlonym oknem w dachu, mieszka z mężem i małym dzieckiem nauczycielka, od lat starająca się o mieszkanie.

A oto ciekawa historia tych starań! W roku 1959 ob. Daniela Staniszevska, wówczas nauczycielka w Szkole nr 125 w Rudzie, złożyła na ręce kierownika szkoły podanie z prośbą o przydzielenie mieszkania. Podanie z pozytywną opinią kierownika i nadziedziczonej władzy szkolnych zostało skierowane do Prezydium Dzielnicy Rady Narodowej Łódź-Ruda, gdzie po rozpatrzeniu ciężkich warunków mieszkaniowych oraz ze względu na małe dziecko, które właśnie przyszło na świat

w rodzinie Staniszevskich — obiecano przydzielić mieszkanie z końcem 1960 roku.

W roku 1961 w Łodzi nastąpiły zmiany terytorialne dzielnic, a niezrealizowane podanie wyładowało w Wydziale Spraw Lokalowych Prezydium Dzielnicy Rady Narodowej Łódź-Polesie. Ob. Staniszevska w międzyczasie przeniosła się do Szkoły nr 150 przy ul. Żwirki 11/13, gdzie została zwolniona z funkcji nauczycielki, składając się z pokoju i kuchni. Rezultatem tych starań była obietnica otrzymania innego mieszkania z okazji zbliżającego się Dnia Nauczyciela, zaś w jakiś czas potem władze dzielnicowe lojalnie stwierdzały, że tylko 3 rodziny zamieszkuje w podobnych warunkach na podległym terenie, obiecały pozytywnie załatwić podanie w pierwszej kolejności.

Tymczasem wprowadzenie w życie nowych przepisów dotyczących gospodarki lokalami spowodowało przekazanie podania nadziedziczonej władzy szkolnej, które następnie przesyłało je do Prezydium Dzielnicy Rady Narodowej Łódź-Sród-mieście, jako właściwego terenowego organu ze względu na miejsce zamieszkania petentki. Próby czynione zarówno przez ob. Staniszevska, jak i jej męża, pracownika Łódzkich Zakładów Radiowych, mające na celu uzyskanie informacji, co do dalszych losów podania i sposobu załatwienia sprawy — nie odnosiły skutku wobec nieugiętej postawy urzędników w Wydziale Spraw Lokalowych Prez. DRN Łódź-Sród-mieście. Podanie i załączone papierki od kilku lat blakają się po urzędach, czekając na ostateczne rozpatrzenie „w pierwszej kolejności”, a za papierkami kryje się człowiek wykonujący społecznie ważną i odpowiedzialną pracę — nauczyciel.

MACIEJ ZDZIENICKI
Łódź

SFBŚ — w Wysokomazowieckim

Już osiem Gromadzkich Rad Narodowych w powiecie wysokomazowieckim wykonało całkowite roczne plany zbiórki na Społeczny Fundusz Budowy Szkół. Niedawno o wykonaniu rocznego planu zameldowała gromada Szepietów. Zebrano tam 32 tys. zł na planowane 41 tys.

Obecnie powiat wysokomazowiecki przekroczył ponad 80 proc. rocznego planu. Przewiduje się, że plan zbiórki będzie wykonany całkowicie do 22 lipca.

W powiecie tym dobiega końca budowa niektórych szkół. Z początkiem września zostaną oddane do użytku trzy nowe budynki m.in. w Kuleszach Kościelnych, Szepietowie, Jabloni i Kościelnej.

(S)



▲ 17 czerwca br. odbyło się — z udziałem prezesów ognisk — plenarne zebranie Zarządu Oddziału ZNP w Toruniu. Poddano na nim analizie pracę Wydziału Pedagogicznego w obecnym roku szkolnym ze szczególnym uwzględnieniem sprawy podnoszenia kwalifikacji zawodowych. Omówiono również sprawy kolonii dzieci nauczycielskich i wczasów dla członków ZNP w miesiącach wakacyjnych.

▲ Bardzo ciekawą dyskusję zorganizowały ostatnio, w czasie konferencji rejonowej w Piotrkowie, ogniska Mysłów i Radoryż. Omawiano problem osobowości nauczyciela. Punktem wyjścia do dyskusji stał się referat na ten temat oraz książka Jarosława Iwaszkiewicza „Kochankowie z Marony”. Wiele uwagi poświęcono w dyskusji sprawie młodych nauczycieli. Konferencja zakończona została rozgrywkami w piłce ręcznej i zabawą taneczną.

▲ Tematem ostatniej konferencji rejonowej ogniska w Gieraltowie, pow. Wadowice, było: „Kształtowanie osobowości ucznia”. Wszelkie dyskusja wykazała osiągnięcia poszczególnych szkół w pracy wychowawczej, we współpracy z domem ze szkołą oraz trudności spotykające w środowisku wiejskim. W drugiej części konferencji wystąpił zespół orkiestralny i baletowy szkoły w Gieraltowie oraz miejscowy zespół amatorski. Obecny na konferencji prezes Okręgu, kol. F. Rzeszutko, wysoko ocenił pracę kulturalno-oświatową ogniska wśród nauczycieli i w środowisku.

▲ Liceum Ogólnokształcące w Bolesławcu obchodziło jubileusz 15-lecia istnienia. Z tej okazji odbył się pierwszy w dziejach szkoły zjazd absolwentów, na który przybyło 120 wychowanków z całej Polski. Jubileusz połączony był z uroczystością nadania szkole imienia Władysława Broniewskiego. Tego dnia Liceum otrzymało sztandar szkolny. Cześć artystyczną, wykonaną przez młodzież, poświęconą była poecie — patronowi szkoły.

▲ Ognisko ZNP w Wersku, pow. Złotów, zorganizowało uroczyste spotkanie z okazji jubileuszu 40-lecia pracy kol. Antoniego Jendhafa, długoletniego (30 lat) nauczyciela szkoły w tej miejscowości. Obecnie kol. Jendhaf pracuje w Międzybżu, pow. Złotów, jest wiceprezesem Zarządu Oddziału ZNP, członkiem plenium KP i KW PZPR oraz radnym PRN. Za ofiarą pracy pedagogicznej i społeczno-politycznej Jubilat odznaczony został Krzyżem Zasługi.

KRONIKARZ

W Nałęczowie...

NAŁĘCZÓW — to nie tylko jeden z najpiękniejszych zakątków Lubelszczyzny, ale również jedyny na tym terenie uzdrowisko.

Sanatorium oraz kilka skromniejszych stałych i sezonowych domów wypoczynkowych, wśród których jeden, mieszczący się w budynku szkolnym, przeznaczony jest wyłącznie dla nauczycieli — nadają miastu charakter ośrodka wypoczynkowego. Na razie na małą jeszcze skalę. Bo przyszłość — powiadają mieszkańcy Nałęczowa — przyniesie zmiany na korzyść. Jeszcze rok, dwa, a będzie u nas naprawdę dobrze.

— Widzi pani te drogi — jeden z kolejarzy wskazuje trakt u wylotu szosy z Nałęczowa do Kazimierza Dolnego — kosztowała 700 tys. złotych. Spora suma, prawda? Finansowała Wojewódzka Rada Narodowa, podobno jest to dar dla nauczycieli. Pyta pani, czy ta droga ma jakikolwiek związek z nami? Ano, ma. Droga prowadzi do nowego sanatorium, a to znaczy, że przyjadą do nas nowi ludzie... Najlepiej niech pani tam idzie i sama zobaczy.

Od stacji do placu budowy spory kawałek drogi, taki spacer dla kuracjuszy byłby niewskazany. W przyszłości między dworcem a nowym sanatorium ma kursować autobus, co rozwiąże kłopoty przyjeżdżających tutaj gości.

Tablica informacyjna: Inwestor — Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie, wykonawca — Lubelskie Przedsiębiorstwo Robót Ogólnych, ul. Nowy Świat 20.

Na placu — robotnicy, maszyny, szum motorów. Trwają w tej chwili prace przy stawianiu fundamentów. Zaledwie miesiąc temu odbyła się uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego, na której oprócz przedstawicieli władz miejscowych był również obecny prezes ZG ZNP Józef Kwiatek.

Nowe sanatorium dla nauczycieli nosi będzie nazwę „Dom Zdrowia”. Budowa tego domu jest jedną z inwestycji, które ma służyć leczeniu chorób zawodowych nauczycielstwa (drogi oddechowe, serce, gruźlica).

Zarząd Główny ZNP buduje w różnych ośrodkach uzdrowiskowych 5 sanatoriów. „Dom Zdrowia” w Nałęczowie będzie jednym z piękniejszych — jest też budowlą na wskroś nowoczesną.

Gmach został zlokalizowany w wzgórzu, przy końcu osiedla Nałęczów. Wzgórze lagodnie opada ku południowi, wokół — wawoży zarosnięte lasem liści-

stym. Nieco niżej rzeczka Bystra, przecinająca dolinę nałęczowską, a po drugiej jej stronie znowu wzgórze i lasy — widok naprawdę urzekający.

Sanatorium otoczone będzie odpowiednio zaprojektowanym parkiem, którego południowa część będzie zamknięta i przeznaczona tylko dla mieszkańców „Domu Zdrowia”. Przewiduje się też budowę ozdobnego basenu wodnego z fontannami. Na tę dodatkową inwestycję poczekać jeszcze trzeba kilka lat, jako że postawienie jej wiąże się z budową publicznych wodociągów.

To na razie wszystko, co można już dziś zobaczyć w Nałęczowie. Dokumentacja znajduje się w Lublinie, w Zarządzie Okręgu ZNP. Tam też obejrzeć można makietę „Domu Zdrowia”.

Dokumentacja gmachu zajmuje dwie duże tektury, sekretarz kol. Swiderski pomaga mi zapoznać się z dokumentami. Wynika z nich, że projekt budowy „Domu Zdrowia” powstał 3 lata temu, 10 marca na Plenum Zarządu Okręgu podjęto specjalną uchwałę w sprawie budowy. W ślad za nią poszła uchwała Zarządu Głównego, który zabezpieczył środki na ten cel i wyznaczył termin rozpoczęcia prac na I kwartał br.

Jak przy każdym poważnym przedsięwzięciu — i tutaj nie obyło się bez kłopotów. Przeszkody pletły się z dnia na dzień, ale skoro zostały w porę usunięte — nie warto ich wymieniać. Trzeba natomiast wspomnieć o wyjątkowo przychylnym postawie władz miejscowych, które nie tylko zrozumiały potrzebę budowy, ale również pomogły.

Miejska oraz Powiatowa Rada Narodowa w Puławach przydzieliły pod budowę najpiękniejszy w Nałęczowie plac. Wojewódzka Rada Narodowa w Lublinie sfinansowała budowę drogi, bez której nie byłoby można rozpocząć prac. Dzięki tej pomocy, roboty budowlane rozpoczęto w terminie i — jak wszystkie dane wskazują — zostaną we właściwym terminie zakończone.

„Dom Zdrowia” w Nałęczowie — to duży 3-piętrowy gmach, o charakterze wypoczynkowo-leczniczym. Zmieszcza w nim 36 pokoi jednoosobowych, 34 — dwuosobowe i 3 pokoje trzyosobowe. Oprócz tego zaprojektowano 2 gabinety lekarskie, 2 zabiegowe (II i III piętro) oraz pomieszczenia gospodarczo-techniczne i administracyjne (parter).

Duża zaleta projektu jest to, że w zasadzie wszystkie pokoje kuracjuszy usytuowano tak, aby były optymalnie

Wmurowanie aktu erekcyjnego pod budowę nowego sanatorium

naświetlone. Dlatego też cześć zabiegowa, jak również urządzenia techniczne zlokalizowano w części północnej. Ma to być dobra strona, że ułatwia racjonalną obsługę techniczną.

Warto też wspomnieć o warunkach, jakie stworzył się kuracjom. Na każdej kondygnacji będzie zakwaterowanych 40 osób. Dla ich obsługi przewiduje się jedną dyżurną pielęgniarkę, na każdej kondygnacji znajdzie się też podręczny magazyn oddziałowy i pokój do prasowania. Pokoje posiadać będą umywalki z ciepłą i zimną wodą, po stronie północnej korytarza znajdą się dwa komplety sanitarów (łazienki, natryski).

Pomyślano też o rozrywkach. „Dom Zdrowia” mieć będzie własną kawiarnię, świetlicę, czytelnik i ogromną salę widowiskową o powierzchni 314 m kw. (na 600 osób). Dla dobrego związania budynku z wyjątkowo pięknym pejzażem w środkowej części gmachu zaprojektowano skłony prześwit. Wnętrze tego prześwitu projektuje się — zależnie od potrzeb — dzielić kotarami.

Tyle o nowym „Domu Zdrowia”. Dla dopełnienia trzeba jeszcze dodać, że kubatura gmachu wyniesie 19 800 m sześciu, koszt budowy 13 993 400 zł. W roku bieżącym ma być wykonana 1/3 prac, a za rok pierwszy kuracjusze będą już mogli na własne oczy zobaczyć to, co dziś jeszcze jest tylko projektem.

M. RYBARCZYK

Następnego dnia goście zwiedzają Czarystyn, Zakopane, Poronin, Krośnice i Nowy Sącz.

Dla uczestników konferencja ta była bogata w pełne przeżyć. Iż zmąstiła organizacyjnego, pracy koleżeńskie wywołania. Ożywiła i wzbudziła ciekawość świata, dała poznać inne warunki, inne środowisko, obudziła szersze zainteresowanie problematyką pedagogiczną. Iż widoków miast i wsi, pięknych krajobrazów, przeżyć w swoim zespole, zawiązanie węzłów przyjaźni z kolegami pracującymi, w jakich innych warunkach. Nie ulega wątpliwości, że w takiej atmosferze powstała najlepsza forma obrony przed zastępieniem nauczania w ścianach klasy i skostnieniu w rutynie.

Wydało się, że byłoby bardzo pożyteczne dokonywać przynajmniej raz w roku takiej interesującej wymiany myśli na rejonowej konferencji. W ostatecznym rozrachunku największe korzyści odnieśli by nasi wychowankowie.

EDWARD SMAJRO

Nowy Sącz

Pogłębia je dyskusja, w której zabiera głos: Łukaszewicz, przedstawicielka Komitetu Dzielnicy PZPR z Warszawy, Otto, Poręba, Just, Fradyski, Kasprzykiewiczówna, Bucyk i Bucykowa, Insp. Wysowski z N. Sączu i Smajdor, następnie prezes Okręgu ZNP z Krakowa — Rzeszutko, prezes Ogniska — Nowak, kol. Olejak z Powiatowej Biblioteki Pedagogicznej.

Po pracowitych obradach rozpoczyna się część związkowo-towarzyska. Oto przemili, zawsze pogodni Jan i Anna Bucykowie prezentują wraz z zespołem koleżeńskim teatrzyk kukielkowy „Bajdurka”. A później spacer doliną Dunajca przy

Nowe szkoły Tysiąclecia

W powiecie łęgowym wsi Brzostów nastąpiło uroczyste otwarcie nowej szkoły Tysiąclecia. Wkład pracy mieszkańców tej wsi obliczono na 580 tys. zł. Otwarcia szkoły dokonał kurator Okręgu Szkolnego Zielonogórskiego, mgr Henryk Korwel.

W Złotym Węgrzynie został akt erekcyjny pod nową szkołę. Wmurowanie dokonał w imieniu władz wojewódzkich zastępca przewodniczącego Prezydium WRN, Słowek. Koszt budowy tej szkoły wyniesie około 4 mln zł, a budowa zakończona zostanie na dzień 1 września 1967 r. Szkoła ta posiadać będzie 16 sal lekcyjnych, gabinet, świetlicę, salę sportową.

Pół wieku piwa NAUCZYCIELSKIE



Ponad pół wieku, bo 55-lecie, pracy w zawodzie nauczycielskim obchodzi w tym roku kol. Zygmunt Błędowski, dyrektor Liceum dla Pracujących we Włodawie.

Zasłużonemu Jubilatowi — odznaczonemu za pracę pedagogiczną i społeczną Złotym Krzyżem Zasługi, a po wojnie

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotą Odznaką Związkową — składamy jak najserdeczniejsze życzenia długich jeszcze lat życia, zdrowia i dalszych sukcesów na pracy.

Na linii: Warszawa Mokotów — Łącko

NIE WOLNO nam zasklepić się i skostnieć, musimy być zawsze młodzi, jeśli chcemy wywierać wpływ na młodzież.

Tak mówiła kol. Łuczyska z Warszawy na konferencji rejonowej w dniu 9 czerwca br. w Łącku, na Sadeckie, konferencji wspólnej dla nauczycielstwa z Ogniska przy Szkole nr 34 w Warszawie — Mokotowie i z Ogniska w Łącku.

Zawarta w tych słowach myśl chyba najlepiej ilustruje zamierzenia inicjatorów wspólnego spotkania, dyr. Redlicha z Warszawy i prezesa Ogniska w Łącku — Nowaka.

Z końcem kwietnia nauczyciele z Łącka zostali zaproszeni na konferencję do Warszawy. Przyjeźdźcie serdecznie, zwiędli najciekawsze zakątki Warszawy, złożyli wizytę w Zarządzie Głównym ZNP, zetknęli się tam z ministrem. Tułdźcie, zabawili swych gospodarzy regionalną kapelą i piosenką. Pełni wrażeń i żywych wrażeń wrócili do pracy w szkole, która stała się jakas pełniejsza i ciekawsza. Zaprosili więc tych, którzy ich gościli.

Cała kotlina sadecka w dniu przyjazdu gości pokrywała zęste, olwiane chmury, strumienie deszczu padały od dwu tygodni, zbierająca górskie rzeki i potoki. Mimo to warszawiacy zapiekają przyjaźni.

— Coż im pokażemy w taka pogodę? — martwila się koleżki z Łącka.

Oczekiwani przybyli z kilkugodzinnym opóźnieniem. Prezes Oddziału ZNP w Nowym Sączu, Ziemia i wiceprezes, Kozicki — witają ich na granicy powiatu przy dworcu orkiestr Szkół Podstawowej w Różnowie. Zwiędziła zapora, oglądają ciekawie zabytli, średniowieczne beluardy i zamek Zawisy. Pożnym wieczorem spieszna na oczekująca ich kwatery w Łącku.

Budza się w Łącku, wśród gór, pokrytych bujną zielenią, wśród słonecznego poranku. „Przywieźli nam słonce i pogodę” — mówi gospodarze. Nauczyciele z Warszawy słyszeli wiele o „eksperymencie nowosadeckim” w czasie poprzedniej konferencji, dziś oglądają schłodzone Łącko na tle malowniczo okolicy.

Tutaj przed kilkudziesięciu laty zasłużony nauczyciel, Stanisław Wilkowiec, rozpoczął pionierską pracę, zakładając pierwsze szkolki drzew owocowych. Dziś Łącko to kraj kwitnącej i rodzącej złote owoce jabłoni, to — wraz z okolicą po-

dobno siódma część sadów Polski, podstawą dobrobytu tutejszej ludności.

Oba zespoły nauczycielskie zabierają się do pracy. Wspólnie mają rozważyć zagadnienie kształtowania osobowości ucznia. Wprowadza do dyskusji dwie prelegentki, którzy naświetlają problem od strony środowiska miejskiego i wiejskiego. Kol. Łuczyska we wstępnym słowie rzuca szereg myśli, popartych sugestijnymi przykładami. Dobrze rozumie współczesną młodzież. Drugi referent, kol. Jakubowski, zwięźle charakteryzuje wpływ środowiska wiejskiego na osobowość ucznia. Wyłania się wiele wspólnych problemów.

Pogłębia je dyskusja, w której zabiera głos: Łukaszewicz, przedstawicielka Komitetu Dzielnicy PZPR z Warszawy, Otto, Poręba, Just, Fradyski, Kasprzykiewiczówna, Bucyk i Bucykowa, Insp. Wysowski z N. Sączu i Smajdor, następnie prezes Okręgu ZNP z Krakowa — Rzeszutko, prezes Ogniska — Nowak, kol. Olejak z Powiatowej Biblioteki Pedagogicznej.

Po pracowitych obradach rozpoczyna się część związkowo-towarzyska. Oto przemili, zawsze pogodni Jan i Anna Bucykowie prezentują wraz z zespołem koleżeńskim teatrzyk kukielkowy „Bajdurka”. A później spacer doliną Dunajca przy

Przed egzaminami wstępnymi na wyższe uczelnie

względnie po roku pracy zgłosić się ponownie do egzaminu wstępnego. Wówczas będziemy mogli zmniejszyć ilość „rozbitków” czy malkontentów życiowych (szczególnie chodzi o tych, którzy po nieudanym egzaminie nie nie robią do czasu ponownego, po roku, egzaminu).

Wiadomo bowiem, że studia dla pracujących mają dużą przyszłość, oraz że absolwenci tych studiów dorównują, a nawet przewyższają niejednokrotnie poziomem młodzież ze studiów dziennych (szczególnie widoczne to jest w pracach magisterskich oraz wynikach działalności zawodowej).

Zagadnienie więc młodzieży, która nie dostała się na studia, jest niezmiernie ważne. Możliwości rozwiązania go przez studia dla pracujących są realne i wielce obiecujące.

WNIOSKI z tych rozważań są oczywiste. Absolwenci szkół średnich powinni widzieć przed sobą dwie drogi studiów: dziennych i dla pracujących. Współpraca komisji szkół wyższych i średnich powinna być stała w zakresie wzajemnej informacji; szkoła średnia powinna wcześniej rozpoczynać pracę z młodzieżą w zakresie ukierunkowania jej drogi studiów i wyboru

zawodu; szkoła wyższa (przy uwzględnieniu specyfiki) powinna przyspieszyć pracę nad nowymi formami (technikami) i treściami egzaminów wstępnych. Egzaminy wstępne powinny być rzeczywistym sprawdzianem przygotowania na danym kierunku studiów; dawać możliwość gruntownego zbadania stanu przygotowania młodzieży. Trzeba też rozpocząć na dużą skalę badania naukowe nad egzaminami wstępnymi oraz wyborem kierunków studiów przez młodzież. Chodził bowiem o to, by stale zmniejszać błędy i pomyłki, a zwiększać sprawność naszych szkół średnich i wyższych. Wagę tego zagadnienia przypominają nam niustannie potrzeby naszej narodowej gospodarki i liczby planów perspektywicznych.

TADEUSZ PASIERBIŃSKI

Uwaga, szkoły!

Wiele szkół, np. z województwa szczecińskiego, białostockiego, skorzystało z tej rady. Oczekiwaliśmy największego zainteresowania szkół województwa warszawskiego, lecz okazały się one obojętne na nasz apel.

Aby zachęcić młodzież województwa warszawskiego do ciekawego i pożytecznego zajęcia - hodowli jedwabnika, ufundowaliśmy dla szkół wyróżniających się dotychczas w hodowli piękne gabloty przedstawiające poszczególne fazy rozwoju jedwabnika i produkcji jedwabiu. Mamy nadzieję, że dyrekcje tych szkół wykorzystają odpowiednio gabloty jako pomoce naukowe, a młodzież, zainteresując się opłacalną hodowlą jedwabnika mrowego,

Pozostało nam jeszcze do rozdania niewiele gablot, do których będzie miała prawo każda szkoła za osiągnięcie dobrych wyników w badaniach.

A oto, dotychczas wyróżnione szkoły podstawowe: w **Groszkach Nowych**, pow. Mińsk – za uzyskanie pierwszego miejsca w ogólnopolskiej klasyfikacji i 1961 r.; nr 130 w **Remberkowie**; nr 1 w **Karczewie**, k. Otwocka; w **Goworowie**, pow. Ostrołęka; w **Czerlinie**, pow. Gostynin; w **Pasiekach**, pow. Ostrołęka; w **Lukomnie**, pow. Sierp; Liceum Ogólnokształcące w **Wawrze**; w **Mogielnicy** odznaczona Rolnicze w **Goleczynie**, pow. Ciechanów; i w **Trzeprawie**, pow. Plock.

Rozpoczęły się wakacje

Kongres Pedagogiczny...

W trosce o głos specjalistów

(Dokończenie ze str. 1)

ustaleniu składu osobowego uczestników Kongresu. Chodzi o to, by wzięli w nim udział przede wszystkim ci, którzy mogą wnieść do obrad ładunek własnego doświadczenia. Chodzi o specjalistów w wybranych dziedzinach oświatowych. Dopiero wtedy zabezpieczymy się o efektywność

obrad, które — niezależnie od teoretycz-
nych rozważań — powinny zająć się kon-
kretnymi praktycznymi propozycjami nad
ulepszeniem naszego systemu nauczania.
Jeżeli naukowcy i praktycy siada obok
siebie na sali obrad, na pewno łatwiej
będzie znaleźć rozwiązanie wielu trud-

Kongres powinien dać odpowiedzi na szereg pytań, nurtujących dziś wychowawców: jak widzą organizację nowej szkoły w Polsce, jak na stałe zabezpieczyć współpracę, realizację i ocenę

Do innych konkretnych zadań roboczych

zaliczyłbym: sprawę rozszerzenia ilości typów szkół ogólnokształcących, zapewnienie powszechności średniego szkolnictwa ogólnokształcącego (przynajmniej w ośrodkach miejskich) oraz podwyższenie

wartości nauki i znaczenia funkcji nauczyciela poprzez odpowiednie materiały zabezpieczenie tego trudnego zawodu. Wiele na ten temat materiału będą mogły dostarczyć sekcje związkowe.

„W ramach Związku działają następujące Sekcje: Wychowania Przedszkolnego, Szkolnictwa Ogólnokształcącego, Szkolnictwa Specjalnego, Zakładów Kształcenia Nauczycieli, Szkolnictwa Zawodowego, Szkolnictwa Politechnicznego i

Termin zwołania Kongresu, moim zdaniem, zależy jest od intensywności dyskusji, która toczyć się będzie wkoło ogólnej koncepcji zjazdu oraz od sprawności prac przygotowawczych. Myślę, że gdzieś

Panie Redaktorze!

Wesołe jest życie wycieczkowiec szkolnego w czerwiecu! Oj, wesołe! On się może rozszalać aż do upadłego i może się ubawić aż do tak zwanego rozpuku. Na przykład jak ja w Krakowie. Ja się w nim znalazłem w srodę z samego rana z całą naszą klasą, z paną na naszym czele i z trójką klasową z tyłu do poganiania. Z początku były dosyć duże trudności, bo trzeba było jednak wrzeszcze wysiąść z pociągu, a Ciepłuszka nie chciał się nam ocucić. Jak się już ocucił, to znowu zaczął głośno tęsknić za swoją rodziną i nie chciał iść na Wawel. Nie ma tak dobrze! Modraczka tak samo musieliśmy wysadzać na zewnątrz pod dosyć dużym naciskiem. On się nie nadaje do ustawiania o godzinie czwartej rano. Ale jakoś wysiedliśmy, stanęliśmy oko w oko z tym naszym Krakowem i stoimy. A tu raptem z boku odzywa się jakiś starszynek — krakowiak i mówi, że patrzcie ludzie, to jest chińska wycieczka. Dopiero potem się wyjaśniło, że on to mówił na podstawie Kukulkiwicza. Bardzo łatwo mógł się starszynek — krakowiak pomylić, bo nasz Kukulkiwicz był akurat złoty na swojej twarzy jak jaka cytryna z Delikatessów. Każdy by się zrobił taki cytrynowy, jak by zjadł w pociągu dwanaście jajek na twardo za jednym zamachem i by je popił butelką lemoniady. Paluszkiwicz też był lekko seledynowy na wierzchu, ale nie od jajek, tylko od pół kilo suszonego kabanośa i od tabliczki czekolady. On ma na to za słaby organizm. W związku z tym zaczął nam co chwila cierpieć na niedyspozycję i tak nam z nią zeszło aż do godziny osmej. No to teraz w Krakowie!

Najpiękniej zwiedziliśmy dużą hodowlę gołębi na Ryńku. Przy tej okazji nasz Cebulak z miejsca natychmiastowej realizacji. Chodziło o konkretne sprawy, te na co dzień, a nie tylko od święta.

Dzisiaj mają już za sobą poważne osiągnięcia: zorganizowano 3.500 szkół zdrowia, które ukończyło 150 tysięcy dzieci, organizowano w ciągu tych 4 lat różne kursy, imprezy sportowe, kulturalne, oświatowe.

Jedną z najciekawszych i — chyba bez przesady można powiedzieć — najpożytejszych oraz bardzo koniecznych akcji było organizowanie klubów dziecięcych na wsi. Obecnie w całym kraju istnieje 700 takich klubów, których zadaniem jest dać dzieciom, by dzieciństwo dziecka wiejskiego uczynić radośniejszym i piękniejszym.

I chociaż często znikąd nie ma pomocy, a zdarza się nawet, że niechętnym okiem spoglądają na te roboty przedstawiciele władz powiatowych i samy rodzice — dziecięta nie zniechęcają się.

Wśród prowadzących owe kluby dziecięce znajduje się wiele nauczycielek, które w tej pracy osiągnęły poważne rezultaty.

Kiedy w końcu kwietnia br. zorganizowana została w Warszawie narada dziekańska, członkini ZMW prowadzących wiejskie kluby dziecięce, w narzędzie tej wzięły udział również nauczycielki.

Podnawiały przykłady z życia dzieci wiejskich, życia, często od najmłodszych lat, ciężkiego, trudnego i bez radości.

„U nas dziecko jak ma dwa lata, to pasie gęsi, jak ma cztery lata, to pasie krowy, a jak ma siedem lat, to biega za plugiem. Kiedy się więc bawi?”

A przecież — mówił na tej naradzie przewodniczący wiceprzewodniczący ZG ZMW W. Winkiel — decydującym momentem, który nakazuje zainteresowanie dzieckiem, stworzenie mu rozrywkę, organizowanie klubów — jest moment wychowawczy.

Wesołe jest życie wycieczkowiec szkolnego w czerwiecu! Oj, wesołe! On się może rozszalać aż do upadłego i może się ubawić aż do tak zwanego rozpuku. Na przykład jak ja w Krakowie. Ja się w nim znalazłem w srodę z samego rana z całą naszą klasą, z paną na naszym czele i z trójką klasową z tyłu do poganiania. Z początku były dosyć duże trudności, bo trzeba było jednak wrzeszcze wysiąść z pociągu, a Ciepłuszka nie chciał się nam ocucić. Jak się już ocucił, to znowu zaczął głośno tęsknić za swoją rodziną i nie chciał iść na Wawel. Nie ma tak dobrze! Modraczka tak samo musieliśmy wysadzać na zewnątrz pod dosyć dużym naciskiem. On się nie nadaje do ustawiania o godzinie czwartej rano. Ale jakoś wysiedliśmy, stanęliśmy oko w oko z tym naszym Krakowem i stoimy. A tu raptem z boku odzywa się jakiś starszynek — krakowiak i mówi, że patrzcie ludzie, to jest chińska wycieczka. Dopiero potem się wyjaśniło, że on to mówił na podstawie Kukulkiwicza. Bardzo łatwo mógł się starszynek — krakowiak pomylić, bo nasz Kukulkiwicz był akurat złoty na swojej twarzy jak jaka cytryna z Delikatessów. Każdy by się zrobił taki cytrynowy, jak by zjadł w pociągu dwanaście jajek na twardo za jednym zamachem i by je popił butelką lemoniady. Paluszkiwicz też był lekko seledynowy na wierzchu, ale nie od jajek, tylko od pół kilo suszonego kabanośa i od tabliczki czekolady. On ma na to za słaby organizm. W związku z tym zaczął nam co chwila cierpieć na niedyspozycję i tak nam z nią zeszło aż do godziny osmej. No to teraz w Krakowie!

Najpiękniej zwiedziliśmy dużą hodowlę gołębi na Ryńku. Przy tej okazji nasz Cebulak z miejsca natychmiastowej realizacji. Chodziło o konkretne sprawy, te na co dzień, a nie tylko od święta.

Dzisiaj mają już za sobą poważne osiągnięcia: zorganizowano 3.500 szkół zdrowia, które ukończyło 150 tysięcy dzieci, organizowano w ciągu tych 4 lat różne kursy, imprezy sportowe, kulturalne, oświatowe.

Jedną z najciekawszych i — chyba bez przesady można powiedzieć — najpożytejszych oraz bardzo koniecznych akcji było organizowanie klubów dziecięcych na wsi. Obecnie w całym kraju istnieje 700 takich klubów, których zadaniem jest dać dzieciom, by dzieciństwo dziecka wiejskiego uczynić radośniejszym i piękniejszym.

I chociaż często znikąd nie ma pomocy, a zdarza się nawet, że niechętnym okiem spoglądają na te roboty przedstawiciele władz powiatowych i samy rodzice — dziecięta nie zniechęcają się.

Wśród prowadzących owe kluby dziecięce znajduje się wiele nauczycielek, które w tej pracy osiągnęły poważne rezultaty.

Kiedy w końcu kwietnia br. zorganizowana została w Warszawie narada dziekańska, członkini ZMW prowadzących wiejskie kluby dziecięce, w narzędzie tej wzięły udział również nauczycielki.

Podnawiały przykłady z życia dzieci wiejskich, życia, często od najmłodszych lat, ciężkiego, trudnego i bez radości.

„U nas dziecko jak ma dwa lata, to pasie gęsi, jak ma cztery lata, to pasie krowy, a jak ma siedem lat, to biega za plugiem. Kiedy się więc bawi?”

A przecież — mówił na tej naradzie przewodniczący wiceprzewodniczący ZG ZMW W. Winkiel — decydującym momentem, który nakazuje zainteresowanie dzieckiem, stworzenie mu rozrywkę, organizowanie klubów — jest moment wychowawczy.

Modraczek herb Gdańska, a Cebulak zaopatrzył się w pamiętkówkę pistolet na wodę pt.: „Made in USA”. Ja się zaopatrzyłem w gwizdek w kształcie koguta z gliny. Jak jemu się dumnie od tyłu, to on natychmiast gwizdał. W takim razie teraz możemy już iść do Smoczej Jamy.

Przedtem nam też było wesoło, ale nie tak jak u Smoczej Jamie. Jak myśmy się w niej znaleźli, to Cebulak zaraz zorganizował zabawę u ganiego pt. „policjanci i złodzieje”. To wyglądało w ten sposób, że on do mnie strzelał, a ja na niego gwizdałem. Dzięki temu ja nie wyszedłem aż do samego odjazdu. Ale to jeszcze nie takiego, bo potem myśmy urządzili uspaniałą inscenizację legendy o Smoku i Skubie. Cebulak ogłosił się za smoka i tak zryczał, że pan przewodnik z miejsca oddał naszej pani swoją legitymację i oddał się na emeryturę. Nasz Fiśtaszek natychmiast zamienił się w Skubę i przystąpił w kasku do wybiegania Kukulkiwicza jako barana na przynętę. Tylko że Kukulkiwicz absolutnie nie chciał się na to zgodzić, bo nie jest przyzwyczajony. To nie nie szkodzi, my go zaraz wzięliśmy za nogi. A tymczasem w drugim końcu Jamy nasz Smok — Cebulak już się zajął lakomym rozszarpywaniem Małki Wiśniewskiej. Ona wystąpiła w roli młodej dziewczyny rzucanej dawnym obyczajem smokom na pożarcie. To my teraz bierzemy naszego barana i ciskamy go na Cebulaka. Ale jemu to wcale nie można wierzyć. Co to za smok. Panie Redaktorze, z wodnym pistoletem? A oprócz tego on przecież zaraz po tym naszym baranie powinien napić się wody i powinien eksplodować. Zamiast tego Cebulak dalej funkcjonował zupełnie normalnie, a my byliśmy mokrzy do ostatniej koshuli. Kukulkiwicza to trzeba było wyzwać w całości. Ale i tak jeszcze nam w pociągu dużym przeciekał.

PIOTRUS

Małe wczasy na podwórku

CO ZROBIĆ z dziećmi, które nie wychodzą na kolonie i obozy? Jak ułożyć program reszty wakacji tym, którzy wrócili ze swego turnusu? — Przed tymi problemami stajemy co roku. Dobrze, że dostarczają się te zagadnienia i że szuka się najlepszych rozwiązań.

Wiąże się to z nietłumionym w ogóle problemem wolnego czasu dziecka i niekontrolowanej zabawy. Doświadczenie uczy, iż dzieci — niezależnie od życia dorosłych — organizują się do zabawy na ulicy i podwórkach, tworzą się dziecięce grupy, wylania się dowódca, zaczynały obowiązywać obyczaje grupy. Należałoby więc szukać różni sposobów, którymi można by grupom tym dostarczyć przy-

klaskach czy akwariami pozostawionymi przez osoby wyjeżdżające na urlop. „Niewidzialna ręka” naprawia zepsuty chodnik czy czuwa nad małym dzieckiem, pozostawionym bez opieki. „Spłaznia dla mam” — to zbieranie i konserwowanie owoców i grzybów. „Pogotowie żniwne” udziela doradź pomocy chłopcom, którym dostarcza się również chłodnych napojów owocowych w ramach akcji „Wozniwoda”. „Harcerska strażnica”, umieszczona na drzewie, wypatrzuje pożarów w najbliższej okolicy. „Kawiarenka przy grzybie” umożliwia miłe spędzenie czasu przy gacie, warcach lub słuchaniu opowieści „bajarzy”.

Równie obficie przedstawia się repertuar możliwości sportowego „ukatywnie-

Instruktorzy i wychowawcy, którym w udziale przypadnie inspiracja młodzieżowych grup wakacyjnych, znajdują dużą pomoc w materiałach przygotowanych przez Wydawnictwo Harcerskie. Popularna broszurka „Niebożęce lato” pomaga w wyborze i realizacji wielu form zajęć i zabaw wakacyjnych. Niedawno rozpoczęto pożyteczną serię „Złota Byskawica”, przeznaczoną dla 10-13-letnich czytelników z miast i miasteczek, skupionych w „grupach podwórkowych”. Każda z broszurek (dotychczas wyszły 3) przynosi projekt jednej konkretnej zabawy wraz z kompletem materiałów pomocniczych, radami i wskazówkami. Tematy zabaw uwzględniają zainteresowania i możliwości psychofizyczne dzieci w tym wieku, nawiązują przy tym do przegód bohaterów dnia dzisiejszego, filmów czy książek, kładąc nacisk na walory charakteru bohaterów i ich postawę moralną i społeczną. (Myślę, że dobrym przykładem jest poświęcenie jednej broszurki zabawie w... Zorro, gdyż nie da się zaprzeczyć, iż postać w pelerynie i czarnym kapeluszu świeci wśród naszych młodocianych triumfem popularności).

Rok szkolny już się skończył. Nie wszystkie dzieci wyjechały na wakacje. Tym, którzy zostali, trzeba podsunąć mądre rozrywki, aby odciągnąć od zabawy bezmyślnej, często szkodliwej dla otoczenia. Mniej będzie chuligaństwa, mniej wypraw do cudzych sądów po jabłka, mniej niewybrednych napisów na płotach i murach — jeśli dziecko objęte zostanie dobroczynną i zasługującą na poparcie harcerską akcją „małych wczasów”.

J. MIK.



Foto: Romuald Pienkowski

Dziecku wiejskiemu

Proszę — dziękuję — przepraszam

MIŁY cztery lata od chwili, gdy dziewczęta wiejskie, członkinie ZMW, podjęły mądre inicjatywy społeczne. Zaczęły nie od kreślenia wielkich planów, podejmowania uchwał, które nie miałyby szans natychmiastowej realizacji. Chodziło o konkretne sprawy, te na co dzień, a nie tylko od święta.

Dzisiaj mają już za sobą poważne osiągnięcia: zorganizowano 3.500 szkół zdrowia, które ukończyło 150 tysięcy dzieci, organizowano w ciągu tych 4 lat różne kursy, imprezy sportowe, kulturalne, oświatowe.

Jedną z najciekawszych i — chyba bez przesady można powiedzieć — najpożytejszych oraz bardzo koniecznych akcji było organizowanie klubów dziecięcych na wsi. Obecnie w całym kraju istnieje 700 takich klubów, których zadaniem jest dać dzieciom, by dzieciństwo dziecka wiejskiego uczynić radośniejszym i piękniejszym.

I chociaż często znikąd nie ma pomocy, a zdarza się nawet, że niechętnym okiem spoglądają na te roboty przedstawiciele władz powiatowych i sami rodzice — dziecięta nie zniechęcają się.

Wśród prowadzących owe kluby dziecięce znajduje się wiele nauczycielek, które w tej pracy osiągnęły poważne rezultaty.

Kiedy w końcu kwietnia br. zorganizowana została w Warszawie narada dziekańska, członkini ZMW prowadzących wiejskie kluby dziecięce, w narzędzie tej wzięły udział również nauczycielki.

Podnawiały przykłady z życia dzieci wiejskich, życia, często od najmłodszych lat, ciężkiego, trudnego i bez radości.

„U nas dziecko jak ma dwa lata, to pasie gęsi, jak ma cztery lata, to pasie krowy, a jak ma siedem lat, to biega za plugiem. Kiedy się więc bawi?”

A przecież — mówił na tej naradzie przewodniczący wiceprzewodniczący ZG ZMW W. Winkiel — decydującym momentem, który nakazuje zainteresowanie dzieckiem, stworzenie mu rozrywkę, organizowanie klubów — jest moment wychowawczy.

Jakie są niekiedy kryteria „zabawy”, świadczy podszuchana przez jedną z uczestniczek narady rozmowa małych chłopców: — Zebys wiedział, jaka wczoraj zabawa była w remizie! — A co, lali się? — Jeszcze jak! Zamknęli drzwi, wszyscy wiali przez okno, a pod drzwiami stał Janek Grzęda i walił kłonicą, kogo popadło. Mój tata się nie bił, bo mama z ciotką go trzymały — ale było na co popatrzeć, mówię ci... W niektórych miejscowościach wiejskich kluby dziecięce cieszą się wśród rodziców i społeczeństwa dużym uznaniem. Bywa jednak inaczej.

Niech pan przysię najmiłodsze dzieci do ogniska przedszkolnego — zwróciłam się do jednego z ojców. Mój pentent zaczął się wykręcać: — Bo to, widzi pani, w domu to mogą być jak latać i nawet w robocie pomaga trochę, a jak tam idą, to trzeba ubrać, umyć, a na to czasu u gospodarstwa mało. Ten, co ma we wrześniu pójść do szkoły, Józio, to taki sprytny, konia potrafi już ubrać, tylko stoleczek sobie podstawi. (U nas dziecko jak ma 2 lata, to pasie gęsi, jak ma 4 lata... ech...).

Wielkość nauczycieli zgodnie twierdzi, że praca dzieci w gospodarstwie rodziców jest jednym z podstawowych czynników obniżania poziomu umysłowego uczniów i głównym źródłem drugoroczności młodzieży.

A kiedy wreszcie Józio przyszedł do ogniska i zapytałam — relacjonując nauczycielka — co będziemy z kłociów budować, Józio podniósł na mnie bardzo niebieskie oczy i niepewnie zaproponował: „Chyba oborę kuniowi” („bo Józio taki sprytny, konia potrafi już ubrać, tylko stoleczek sobie podstawi...”).

W klubie dziecko nie tylko bawi się, staje się dzieckiem. W domu rodzice zabiegają uważają za głuźstwo, marnotrawstwo czasu, cieszą się z tego, że dziecko zachowuje się „jak stary”.

W klubie dziecko pełni rozmaite zajęcia, które je cieszą, interesują. Z niecierpliwością też oczekuje dni czy dnia, kiedy są zajęcia w klubie.

Mam takiego Krzysia 5-letniego — mówi nauczycielka — który pyta, kiedy będzie czwartek, bo prowadzi klub w czwartek. Przychodzi raz na upiób ubrania, buty nie zasznurowane: „A bo tatuś szukał, szukał czegoś, co ja będę czekał?”

Albo reakcje starszych na metody i wyniki wychowawcze w klubie.

Jedną z koleżanek na pierwszych zajęciach w klubie nauczyła dzieci stosowania trzech podstawowych wyrazów: „proszę”, „dziękuję”, „przepraszam” oraz pukania do drzwi. Na drugi dzień przysłała do niej dziewczynka ze skrzywioną buzią.

Co się stało, Krzysiu? — Pani Józiożkowa mnie wykrzyzczyła i powiedziała, że jestem niegrzeczna.

Dlaczego? — Bo zapukałam do drzwi, jak pani każe!

I — za to cię wykrzyzczyła? — Tak, bo powiedziała — ołaboga, myślałam, że ksiądz albo nauczyciel, a tu nieposłuszanie. I powiedziała jeszcze — ta smarkata żarty sobie ze mnie stroi.

Najbardziej palącą potrzebą jest zakładanie klubów w miejscowościach, gdzie nie ma żadnej placówki oddanej młodemu. Troska o dziecko pobinna zbliżyć do siebie wszystkie organizacje działające na wsi: ZMW, Powiatowy Związek Kół Rolniczych, Ligę Kobiet, TPD, Inspektorat Oświaty.

Należy zorganizować szkolenie dla kierowniczek klubów dziecięcych; przygotować materiał pomocniczy dla prowadzących zajęć w klubach: instrukcje, zestaw piosenek, gier, zabaw; opracować szczegółową instrukcję, w której byłoby

pokazane różne zajęcia z dziećmi; wydać zalecenie do GRN, aby zapewniły klubom światło, opał, opłatę za lokal; przeprowadzić badania lekarskie we wszystkich klubach; kierować do szkół dziecięcych, które mają specjalne zdolności do pracy z dziećmi, zapewnić im pracę w przedszkolach i dziecięcych wiejskich.

Wiejskie kluby dziecięce to bardzo pożyteczna i konieczna forma pracy społecznej. Należałoby znaleźć fundusze potrzebne na utrzymanie dotychczas istniejących klubów, na ich rozbudowę, na jakieś sensowne wynagrodzenie pracy kierowniczek klubów.

Bo chociaż ważne jest uznanie moralne za pracę, uznanie, które się uzyskuje poprzez uśmiech dziecka, poprzez aprubate, którą wyraża matka, kiedy mówi, że jest zadowolona, ponieważ dziecko chodzi do klubu — to jednak... „Nasusza się przy tym sprawa ryczałtowego wynagrodzenia — mówiła jedna z uczestniczek narady — dla dziewcząt z uczestniczek klubów. Dla dziewcząt, które pracują, nie jest to może takie ważne, ale tym, które są w domu, parę złotych by się przydało. Każda chce się modnie ubrać, zadbać o siebie. Gromadziłyśmy rady narodowe mogłyby przeznaczyć na ten cel pewne sumy, chociażby w formie nagrody”.

Takie postawienie sprawy nie umniejsza naszym opiniom, wyrażonej na naradzie dziewcząt przez M. Łopatkową.

„Chcę Wam powiedzieć, że praca się dobrze układa, że warto poświęcić dla niej siły i zapał”.

ST. ILEWICZ

klady wartościowej zabawy, rozwijającej umysł i poszerzającej wiedzę dzieci o świecie.

Myśl ta przyswila Związkowi Harcersztwa Polskiego, którego poczynania, przy współudziale innych zainteresowanych instytucji, np. TPD, zmierzają do wyśledzenia potrzeb dziecięcych pragnień i naturalnej potrzeby rozrywki. Dowodzą tego wyniki tzw. nieobozowej działalności ZHP. W ubiegłym roku około 200 tysięcy dzieci korzystało z modnej od pewnego czasu formy „małych wczasów”, w tym roku liczba ta wzrosła do pół miliona. Głównym zadaniem akcji jest tworzenie warunków, w których inspirować dzieci do podejmowania pasjonujących i wartościowych wychowawczych zadań i zabaw w wolnym czasie. Akcja tzw. harcerskiego nieobozowego lata przybiera różne formy: raz będą to „sąsiedzkie grupy wakacyjne”, kiedy indziej „lato wiejskich drużyn”, czy „wakacje drużyn wiejskich”.

Niezależnie od nazwy, jedna myśl dominuje w tych poczynaniach: podpowieć dzieciom i młodzieży takie zadania i rozrywki, które by zbliżyły ją do problematyki współczesnego życia, wyrobiły pewną aktywność społeczną poprzez wykonanie drobnych prac na rzecz środowiska, które by wreszcie sprzyjały roduzemu się i utrwalaniu prawidłowych norm etycznych.

Różne formy zadań i zabaw stosuje się wśród dzieci, dysponujących wolnym czasem. Wakacyjne pogotowie „Przymulka” opiekuje się kwiatami, ptakami w

nia” obywateli podwórek, nie mówiąc już o turystycznych wypadach, zwłaszcza o najbliższej okolicy. Szereg gier i zabaw ma za temat przyjaźń młodzieży całego świata (np. organizowanie lokalnych „Międzynarodowych Festiwali”), w czasie których grupy dzieci reprezentują różne narody, prowadzi się naukę hymnu międzynarodowego w różnych językach itd. Specjalne zainteresowanie dzieci budzą zajęcia, popularyzujące technikę, np. budowa alarmowej sieci łączności, „rakiet kosmicznych”, perypetów, perpetuum mobile... „Wieczór magików” odkrywa przed oczyma dzieci szereg niezwykłych praw natury...

Wszystko to służy jednemu celowi: mądrej i pożytecznej rozrywce naszych najmłodszych. Rozbudza ich wyobraźnię. Daje ujście ich tęsknocie do przeżyć niezwykłych i niecodziennych. Rozszerza wiedzę o otaczającym ich świecie.

Technikum Medyczne w Czeladzi

We wrześniu br. w Czeladzi, w woj. katowickim, rozpocznie naukę 250 słuchaczy w nowo otwartym Technikum Medycznym — jednym z wielu w naszym kraju.

Nauka w technikum trwać będzie 5 lat. Pierwszą rocznicę znajdą pracę w Zagłębiu i na Śląsku.

MIECZYSLAW KOCEL
Będzin

Dla młodszych kolegów

Z CIEKAWĄ inicjatywą wystąpił Inspektorat Oświaty i Kuratorium Okręgu Szkolnego w Katowicach. Postanowili, aby znajdujące się na ich terenie szkoły zawodowe wyposażyły szkoły podstawowe w urządzenia do pracowni roboty ręcznej. Wiekoszki narzędzi czy urządzeń do pracowni wykonawczych, samych uczniów szkół zawodowych na zajęciach praktycznych czy w kółkach zainteresowań. Obniża to do minimum koszty warsztatu. W szkołach zawodowych znajduje się też sporo ilości materiału niedołączonych do produkcji, lecz będących „na chwałę” i wystarczających do pracy dla uczniów w szkole podstawowej. Szkoła Rzemiosł Budowlanych w Tychach łącznie ze Szkołą Metalową w Mikołowie oraz Zasadniczą Szkołą Zawodową w Fajsku mają w pracowni roboty ręcznej Szkoły Podstawowej w Jarosławcu. Ogólna wartość urządzeń i narzędzi przeznaczonych dla młodszych kolegów wynosi około 15 tys. zł.

Tego rodzaju współpraca nie tylko pomaga materiałnie, ale zbliża uczniów do podstawowych do zawodu ułatwia wybór kierunku dalszej nauki.

MARIAN SCIGALA
Nowe Tychy

Nasi studenci mają duże trudności finansowe. Wyżywienie w internacie kosztuje 384 zł miesięcznie, a stypendium wynosi 320 zł — czyli nawet nie może pokryć kosztów utrzymania. A podreżniki i inne potrzeby? Poza tym stawka wyżywienia dla studenta SN jest bardzo niska: 12,80 zł, tyle co w szkole, dla dzieci.

Staramy się dorabiać. Są badawcze stacje rolne, jest poradnia wychowawcza, no i oczywiście, korepetycje. Myślimy o założeniu spółdzielni usługowej. Poza tym planowane jest stworzenie gospodarstwa wiejskiego, które byłoby własnością SN. Przecież jesteśmy jak najbardziej przygotowani do tego.

Splata ręce i zawieszają głos.

Robi się cicho i słyszemy, jak gdzieś zza ściany dobiega zachrypnięty niski głos saksofonu, prowadzący trochę nieporadnie melodię „podmoskiewskich wieczorów”.

Na nasze pytające spojrzenia pada odpowiedź.

— To z zespołu muzycznego. Gdy przyszedliśmy na Studium, nikt nie umiał grać. Teraz jest już Zespół i gdy urządzamy jakiś wieczorek — muzyka zapewnia.

Poza tym powstał u nas kabaret pod nazwą „Mamy coś do powiedzenia”. Nie występujemy z tym w miasteczku, gramy tylko na potrzeby SN. Niestety, nie udało nam się zorganizować radiowęzła. Probowałismy bezskutecznie.

To chyba wszystko, czego można najodrobinę dowiedzieć się o koszańskim SN.

Zegnamy kol. Komasiński i idziemy długim korytarzem, odprowadzani melodyjnym głosem saksofonu.

Przed budynkiem internatu — ładny basen. Niestety, nieczynny. Podobno dla tego basenu zlokalizowano SN właśnie w tym miejscu. Ale, niestety, nie udało się go dotychczas uruchomić.

To jeszcze jeden z paradoksów, z którymi zetknęliśmy się podczas naszej wizyty.

BARBARA MUSZANKA

U LICA, mimo że odchodzi od centrum miasta, wygląda tak, jakby znajdowała się gdzieś, na dalekich peryferiach. Po jednej stronie ścią muru wychylały się drzewa owocowe, obok długi rząd smutnych, czarnych baraków. Z drugiej strony duże boisko sportowe; ochrypły głośnik wykrzykiwał z siebie fragmenty jakichś przebojów, po zielonej trawie biegali dzieci. Donioło gdzieś w głąb, dwa nowe nieotynkowane budynki utwierdzają nas w przekonaniu, że wybraliśmy właściwą drogę. Ale znowu zakłócenie! Wychodzące uczennice wyładowują najwyżej na IX klasę Liceum. Więc jak to jest z tym Studium?

Okazuje się, że wszystko jest w porządku. Po prostu w tej chwili Studium dzieł pomieszczenie ze szkołą ogólnokształcącą. Już ukończyła. Informacji udziela nam dyrektor Studium, p. Anna Skrobisz.

— Studium działa od września 1961 r. Jest trzecia tego rodzaju placówką na terenie województwa koszańskiego. Na Studium w Koszańsku istnieje w tej chwili dwa kierunki: jeden — rolnopedagogiczny, przyjmujący absolwentów techników rolniczych i szkółki nauczycieli do szkół przysposobienia rolniczego, których jest w tej chwili w województwie 76, drugi — biologiczny.

Od września br. przewiduje się utworzenie trzeciego kierunku (dla około 120 osób), obejmującego wychowanie fizyczne.

Jesteśmy ciekawi, jacy studenci są na Studium, skąd pochodzą, jakie są ich plany.

— Przeważnie — mówi dyr. Skrobisz — jest to młodzież z terenu naszego województwa, ale mamy tu również kilka osób z warszawskiego, gdańskiego, rzęsowskiego, lubelskiego i aż 19 przedstawicieli szesnastu krajów, gdzie w SN nie ma kierunku rolnopedagogicznego. Młodzież jest w 90 proc. chińskiego pochodzenia. Mimo nierównego stosunkowo poziomu przygotowania wstępnych do Studium (absolwenci różnych typów szkół), wyniki nauczania są zadowalające.

Tylko jedna osoba nie zaliczyła ostatniej sesji.

Jeśli idzie o ich plany, to część zamierza po ukończeniu SN studiować na wyższej uczelni. Oczywiście, najodpowiedniejszą byłaby Wyższa Szkoła Rolnicza, ale, niestety, w grę wchodzi dwa ministerstwa i trudno jest o porozumienie i umożliwienie absolwentom kierunku rolnego kontynuowania nauki na WSR.

cywał pomoc, opiekę. Czekaliśmy do marca. Później sami powołaliśmy organizację. Było bardzo uroczyste. Wszyscy studenci zadeklarowali wstąpienie do ZSP. Teraz jest trochę trudno z opłatami, więc uczestnictwa nie można nazwać stuprocentowym. Przewodniczącym ZSP jest Jan Komasiński.

— Czy mamy szansę zastać go teraz na terenie Studium?

— Jest pewnie w internacie, proszę zobaczyć. Później sami powołaliśmy organizację. Było bardzo uroczyste. Wszyscy studenci zadeklarowali wstąpienie do ZSP. Teraz jest trochę trudno z opłatami, więc uczestnictwa nie można nazwać stuprocentowym. Przewodniczącym ZSP jest Jan Komasiński.

— Czy mamy szansę zastać go teraz na terenie Studium?

— Jest pewnie w internacie, proszę zobaczyć. Później sami powołaliśmy organizację. Było bardzo uroczyste. Wszyscy studenci zadeklarowali wstąpienie do ZSP. Teraz jest trochę trudno z opłatami, więc uczestnictwa nie można nazwać stuprocentowym. Przewodniczącym ZSP jest Jan Komasiński.

— Czy mamy szansę zastać go teraz na terenie Studium?

— Jest pewnie w internacie, proszę zobaczyć. Później sami powołaliśmy organizację. Było bardzo uroczyste. Wszyscy studenci zadeklarowali wstąpienie do ZSP. Teraz jest trochę trudno z opłatami, więc uczestnictwa nie można nazwać stuprocentowym. Przewodniczącym ZSP jest Jan Komasiński.

cywał pomoc, opiekę. Czekaliśmy do marca. Później sami powołaliśmy organizację. Było bardzo uroczyste. Wszyscy studenci zadeklarowali wstąpienie do ZSP. Teraz jest trochę trudno z opłatami, więc uczestnictwa nie można nazwać stuprocentowym. Przewodniczącym ZSP jest Jan Komasiński.

— Czy mamy szansę zastać go teraz na terenie Studium?

— Jest pewnie w internacie, proszę zobaczyć. Później sami powołaliśmy organizację. Było bardzo uroczyste. Wszyscy studenci zadeklarowali wstąpienie do ZSP. Teraz jest trochę trudno z opłatami, więc uczestnictwa nie można nazwać stuprocentowym. Przewodniczącym ZSP jest Jan Komasiński.

— Czy mamy szansę zastać go teraz na terenie Studium?

— Jest pewnie w internacie, proszę zobaczyć. Później sami powołaliśmy organizację. Było bardzo uroczyste. Wszyscy studenci zadeklarowali wstąpienie do ZSP. Teraz jest trochę trudno z opłatami, więc uczestnictwa nie można nazwać stuprocentowym. Przewodniczącym ZSP jest Jan Komasiński.

cywał pomoc, opiekę. Czekaliśmy do marca. Później sami powołaliśmy organizację. Było bardzo uroczyste. Wszyscy studenci zadeklarowali wstąpienie do ZSP. Teraz jest trochę trudno z opłatami, więc uczestnictwa nie można nazwać stuprocentowym. Przewodniczącym ZSP jest Jan Komasiński.

— Czy mamy szansę zastać go teraz na terenie Studium?

— Jest pewnie w internacie, proszę zobaczyć. Później sami powołaliśmy organizację. Było bardzo uroczyste. Wszyscy studenci zadeklarowali wstąpienie do ZSP. Teraz jest trochę trudno z opłatami, więc uczestnictwa nie można nazwać stuprocentowym. Przewodniczącym ZSP jest Jan Komasiński.

U koszańskich studentów

Złowilek z nieukończoną szkołą
podstawową ma w jakiś sposób
złamane życie. Pewnie — niejedną,
którą zaniedbuje naukę, będzie
mógł ukończyć szkołę później —
temu konsekwentnie każdy repe-
tować klasy. Inny — o słabych
zdolnościach — nigdy nie nadrobi
straconych klas — tego, moim zda-
niem, powinniśmy promować na-
wet z brakami, jeśli te nie prze-
szkadzają w pobieraniu nauki z in-
nych przedmiotów.

Zalóżymy, że te braki nie powinny występować w dziedzinie podstawowych umiejętności: przede wszystkim językowych i matematycznych. Mogłoby natomiast występować w dziedzinie jakiejś jednej, a nawet dwóch gałęzi wiedzy. W ten sposób nie mogłoby być promowany uczeń, nie umiejący wykonywać wskazanych przez program obliczeń czy pomiarów, bądź nie odpowiadający wymaganiom w zakresie czytania, pisania i mówienia. Mogłoby być natomiast promowany ten, kto nie opanował wiadomości czy to z literatury, czy historii, biologii, fizyki lub chemii. Sprawa z tzw. przedmiotami artystyczno-technicznymi już dawno zostawa rozwiązana, choć nie do

Tznat jest tylko pozornie aktualny, choć bowiem postawił wnioski, które nikomu nie ułatwia życia przy przyszłej klasyfikacji końcowej. Szansa realizacji tych wniosków jest mała i okłada się raczej w dalekie perspektywy czasu. Wolno jednak felietoniście kierować się uczuciowymi reakcjami, które niesie dzień bieżący. Wolno też marzyć i innych do marzeń skłaniać; jeśli — oczywiście — dadzą się skłonić. Wreszcie — temat jest przede wszystkim wart dyskusji.

Szkola podstawowa stała się w Polsce Ludowej prawdziwie szkolą powszechną. Nie stało się jednak jeszcze powszechnie wykształcenie w zakresie szkoły podstawowej. Statystyki notują uparcie poważną drugoroczność i poważny odsetek. Czy tych kosztownych zjawisk nie

Istnieje, niewątpliwie, wiele dróg do likwidacji drugorzeczności i od-siewu, a najważniejsza jest stała poprawa pracy dydaktyczno-wy-chowawczej szkół. Nie będę wy-mieniał dalszych, bo nie o to mi chodzi; chcę tylko obronić się przed zarzutem, jako bym widział tylko jedną drogę, którą krótko omó-wię.

Wiadomo, że na wykształcenie składają się dwa zasadnicze elementy: wiedza i umiejętności. Nie ulega też wątpliwości, że w odniesieniu do masowego ucznia szkoły podstawowej umiejętności mają o wiele większe znaczenie życiowe niż wiedza. Nie oznacza to bynajmniej, że nie doceniamy tej ostatniej. Chodził mi o coś innego.

Chcę zapytać: Czy w powszechnych, obywatelskich szkołach nie

Bywają między nimi dzieci o

których niektóre przedmioty są

praca daje

W oparciu o te plany Zarządy Oddziałów powiatowych wspólnie z inspektoratami oświaty opracowały plan doskonalenia nauczycieli do roku 1965. Plany te posłużyły równocześnie do opracowania preliminarzy budżetowych w celu zabez-

piecenia 175-godzinnych kursów w budżetach rad narodowych. W preliminariach tych zabezpieczono też wynagrodzenie dla prelegentów, diety i koszty podróży dla kształcących się nauczycieli.

Organizacyjna i dydaktyczna strona tych kursów należała do powiatowych wydziałów oświaty. ZNP, Dobrano odpowiedzialnych prelegentów w porozumieniu z Sz. ustalono program kursów, zabezpieczono sale zajęć i noclegi. W wyniku tej pracy powstały 42 kur-

sy 175-dziesiąt, dla 1643 nauzczyieli. W ramach kursów dokształcało się 112 nauzczyieli z języka polskiego, 309 — z matematyki, 123 — z fizyki, 483 — z rysunków i prac ręcznych, 63 — z języka rosyjskiego, 66 — z historii, 74 — z geografii, 174 — z biologii, 47 — ze śpiewu, 80 — z nauczania początkowego, 78 osób na kursach dla wychowawczyń przedszkoli, 42 — z przedmiotów pedagogicznych.

Wielka liczba nauczycieli przygotowujących się do zaocznych studiów wymagała szczególnych narad ZNP z Kuratorium i dyrekcjami SN w celu przyjęcia na te formy zaocznego kształcenia wszystkich przygotowujących się kolegów. W dalszym ciągu pomysł ten Karolita Wład-

Z kolei Zarząd Okręgu wspólnie z Kuratorium i dyrekcjami SN, po dokonaniu przyjęć nauczycieli na zaoczne studia, opracował plan punktów konsultacyjnych.

A więc od lipca br. 1643 nauczycieli dokszałtać się będzie poprzez różne formy studiów zaocznych.

związku z tym oddziały powiatowe ZNP opracowują preliminarze budżetowe dla terenowych rad narodowych w zakresie zabezpieczenia potrzebnych kosztów na utrzymanie

czenia potrzebnych kwot na organizowanie pomocy dla studiujących nauczycieli i zabezpieczenie w przyszłości 175-godzinnych kursów przygotowujących nauczycieli do zaocznych studiów. Planuje się zorganizowanie 4-tygodniowych kursów wakacyjnych dla nauczycieli eksternistów.

Uważamy, że organizowanie 175-godzinnych kursów mimo zniesienia ogro-

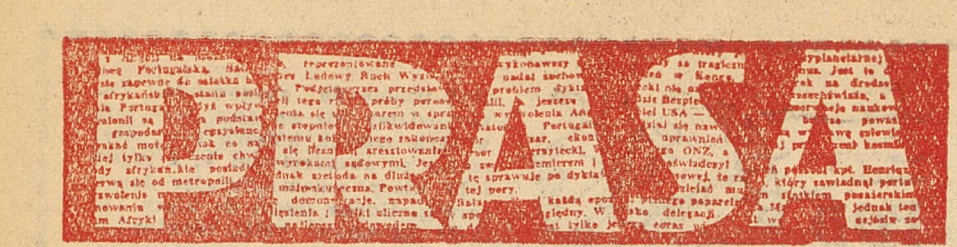
uznanych kursów, mam nadzieję, że zrealizacja egzaminów wstępnych na studia zaoczne SN, jest konieczna. Z dotychczasowej bowiem

praktyki wynika, że stały się one miejscem zacieśniania więzi zwiazkowej, przy-

czyniły się do powstania kolektywów
samokształceniowych organizujących

wzajemną pomoc w dostarczaniu potrzebnej literatury i w rozwiązywaniu różnych

trudności. Dużo pomogła również w udostępnianiu podstawowej literatury stu-



W czerwcowym numerze (25) „Argumentów” jest kilka interesujących nauczycieli pozycji, z którymi warto się zapoznać. Są to, między innymi, artykuły:

„Katołkista czy ludowca”. „Przyrodniczo-znawstwo w świecie duchów”. „W klimacie tolerancji” — wywiad z Andrzejem Nowickim, prezesem SAIW oraz „Wielkie konflikty między miasteczka”.

W rozmowie z prof. drem Bronisławem Baczko nt. „Refleksja historyczna — filozofia światopoglądu” na pytanie „Argumentów”: czy upowszechnienie marksizmu bez troski o rozszerzenie jego horyzontów historycznych byłoby skuteczne i czy marksizm pozbawiony takiego horyzontu może skutecznie rywalizować z innymi prądami filozoficznym — profesor odpowiedział:

„Skuteczność oddziaływania światopoglądu jest bardziej skomplikowana. Wiadomo przecież, że światopoglądy uboższe czy węższe okazują nieraz większą skuteczność doradczą niż światopoglądy szersze, o bogatszej zawartości intelektualnej.

Ograniczanie zasoby treściowego i zawężanie horyzontów niezapewnia światopoglądowi znaczną inercję w społecznym trwaniu, a jego oddziaływanie — stateczność wyrastania z siły nawyku i tradycji. Kiedy indziej właśnie uproszczenie i zubożenie światopoglądu jest nieuchronne w toku jego masowego rozpowszechniania się i uzyskiwania dzięki temu szczególnej skuteczności w procesie rewolucyjnych przemian społecznych. Gramsci analizował to ostatnie zjawisko na szeregu przykładów, między innymi na marksizmie.

Sądzę jednak, że w słowach Lenina wyrażona jest trwała w marksizmie tendencja do przeciwwstawiania się zubożaniu go w imię skuteczności oddziaływania — czasem prawdziwej, czasem tylko rzekomej.

W każdym razie jestem przekonany, że zwłaszcza wśród młodzieży skuteczność oddziaływania marksizmu mierzy się dziś jego ambicjami intelektualnymi. Warto o tym pamiętać, że młodzież przyswaja już sobie u nas szereg elementarnych prawd marksizmu i wartości z nim związanych bezrefleksyjnie, a nie w rezultacie własnego, samodzielnego wysiłku intelektualnego. Dopiero zaś ten wysiłek zapewnia marksizmowi swoistą indywidualizację we własnym przebiegu i czyni zeń element biografii duchowej, „własny” światopogląd Jana czy Piotra.

Marksizm jest już prądem posiadającym swoją historię i nie najmniej doniosłe okazały się te okresy w jego rozwoju, w których szczególnie dobitnie ujawniła się jego dążność do rozszerzania i wzbogacania swych treści. Co więcej, można powiedzieć, że dla filozofa-marksisty istnieje przy zetknięciu się z jakimkolwiek innym prądem wewnętrzny nakaz, aby postawić sobie pytanie: jak przedsta-

Co piszą inni...

„Choroba szkoły francuskiej”

Marcel Leherpeux

POD tym tytułem ukazał się w majowym numerze „Education Nationale” artykuł, który w streszczeniu podajemy poniżej.

Od trzech lat trwa we Francji dyskusja na temat reformy oświaty i wychowania, która nie raz przemieniała się w kłótnię i swary, bądź niepokój opinii publicznej, szczególnie zaś opinii nauczycielskiej. Podąża się już od dawna w wątpliwą wartość struktury, metod i środków nauczania w szkolnictwie francuskim. Mówiono o tym już przed II wojną światową, zaś od 18 lat reforma szkolna stała się problemem nr 1. Przez te wszystkie lata choroba szkolnictwa francuskiego pogłębiała się, a nie zmniejszała. Przeprowadzona w 1959 roku reforma była połowiczna i stanowiła kompromis, w stosunku do którego wszyscy zachowują się z rezerwą. Obróty różnych innych rozwiązań czują się zaskoczeni lub rozczarowani, gdyż wydaje im się, że reforma nie spełnia wszystkich oczekiwań, do jakich upoważniały pierwotne wypowiedzi i projekty. Stan obecny nie jest więc pokojem, lecz raczej zawieszaniem broni, który zależy od chwilowej równowagi, przy której nie ma zwycięzców i zwyciężonych, przy której w każdym obozie „tradycjonalistów”, jak i „najmniejszych „nowatorów” wszyscy mają nadzieję znaleźć chwilę chwili wytchnienia.

Reformy szkolne mają to do siebie, że gdyby się chciało uzyskać jedynomyślność, wtedy nigdy nie można było... przeprowadzić żadnej reformy. Chodzi o to, że w sprawie reformy oświaty każdy jest zaangażowany osobście. Pod tym względem reforma szkolna różni się od reformy komunikacji czy np. podatkowej. Władze szkolne muszą zdawać sobie sprawę z oporów i uprzedzeń, jakie każdej reformie będą towarzyszyć ze strony części rodziców i nauczycieli i dlatego też słusznie prowadzi się całą kampanię propagandową, mającą ułatwić przyjęcie reformy przez ogół społeczeństwa. Autor stwierdza, że we Francji kampania taka odbyła się, ale nie była dostateczna i nie dała wszystkich oczekiwanych rezultatów. Stąd też mimo uchwalenia reformy (co prawda częściowej i obejmującej głównie szkoły średnie) i stare wąśnie i spory istnieją i raz po raz wyrwyają się na powierzchnię. Autor przewiduje, że gdy na wakacje wejdzie reforma niekierująca dotąd szkolnictwa wyższego, oraz bardzo mało zreformowanej szkolnictwa podstawowego — cała burza dyskusji i sporów wybuchnie na nowo. Nie ma innego sposobu na chorobę trawiającą szkolnictwo francuskie — konkluduje Marcel Leherpeux — jak wyraźnie określić politykę oświatową Francji i rygorystycznie ją egzekwować w praktyce.

Od Redakcji:

Hm, czyżby to naprawdę napisał Francuz?

Właśnie problematyka w nim zawarta z perspektywy światopoglądu marksistowskiego?

Byłoby, oczywiście, jednostronnym twierdzeniem, którego nie warto poddawać analizie, jakoby należało ograniczyć proces kształtowania światopoglądu marksistowskiego do lektury o charakterze historyczno-filozoficznym. Marksizm jest koncepcją, że się tak wyrażę, globalną, jest rzeczywistym światopoglądem epoki. Można dochodzić doń od bardzo różnych stron, o ile są one ważne dla zrozumienia sensu epoki, jej konfliktów i powikłań.

Na temat młodej kadry naukowej dyskusja nie ustaje. Przytaczaliśmy już kilka wypowiedzi dotyczących tego problemu.

Tym razem w „Żywu Literackim” (nr 25) Henryk Batowski poza omawianiem różnych trudności związanych z tym zagadnieniem dotyka sprawy znajomości języków obcych u młodej kadry.

„Wielką bolączką jest bardzo słaba znajomość języków obcych u młodej kadry. Należy na sprawę tę położyć większy niż dotychczas nacisk i wymagać, by asystenci musieli pod koniec każdego trzyletniego turnusu wykazać się przyswojeniem sobie — przynajmniej biernym, ale całkowitym — jednego języka nowożytnego. To znaczy, że kończący sześciolatki asystenci pomocniczy pracownicy winni mieć dobrze opanowane dwa języki nowożytno, co winno być jednym z warunków dalszego awansu. Władze uczelni winny udzielić im tej dziedzinie asystentom wszelkiej pomocy, organizując odpowiednie kursy, wysyłając asystentów na bezwzględnie wymiennie wakacyjną itd. Jednakże bez poprawy w tej dziedzinie sprawa naszej młodej kadry przedstawiać się będzie bardzo smutnie, gdyż obecnie ze znajomością języków obcych jest po prostu bardzo źle”.

W tym samym numerze „Z.L.” Bohdan Drozdowski w felietonie „Prawo wielkich liczb” zastanawia się nad rolą i znaczeniem telewizji, jej współpracy z pisarzami, omawia trudności finansowe, programowe itp.

„Na razie w telewizji zdają się zwyciężać tendencje do urozynkowania (!) programu. Wkrótce będziemy mieli prawdziwy kabaret. Z girlsami. Trwają intensywne poszukiwania zgrabnych nóg”.

(s. 1)

Chęć, „cismole” i wychowanie estetyczne

ALE chęć!... Taką ocenę wyraża „Medi” granej w sali Próbu Teatru Dramatycznego opuszczenia spektaklu grupki młodzieży.

Innym razem słyszałam, jak pewien młody człowiek polecił koleżkę: „Zamknij te „cismole”, albo poszukaj czegoś lepszego”. Chodziło o nadawanie przez radio koncertu muzyki Chopina. Podobnych przykładów można by podać dziesiątki.

Czy tylko młodzi ponoszą odpowiedzialność za swój analfabetyzm w dziedzinie sztuki?

Ze z wychowaniem estetycznym w naszych szkołach nie jest najlepiej, wiemy wszyscy. Przekazywanie uczniom wiedzy o tym bogatym i złożonym zespole zjawisk, jakim jest sztuka, kształtowanie wrażliwości na piękno — ograniczamy do nauczania rysunków i śpiewu, i to w stosunkowo niewielkim wymiarze godzin, a często i w sposób pozostawiający dużo do życzenia. A przecież, jak to lapidarnie określił Ruskin: życie bez pracy jest przestępstwem, ale praca bez piękna jest zewszierzeniem!

Dyskusje prowadzone ostatnio w „Głosie” na temat różnych zagadnień, związanych z wychowaniem estetycznym wykazały, że wielu nauczycieli (i nie tylko nauczycieli) zaniepokojonych jest niewrażliwością młodzieży na sztukę, nieumiejętnością jej rozumienia i odczuwania.

W szkole ruszyły wprowadzić różne instytucje i organizacje profesjonalne trudniące się rozpowszechnianiem kultury artystycznej — muzea, filharmonie, teatry, kluby filmowe — ale, mimo tej niewątpliwie cennej pomocy, sytuacja niewiele się poprawiła, jeśli nie ulegnie zasadniczej zmianie sposób pracy szkoły w tym zakresie, jeśli niosicieli kultury artystycznej nie stanie się nauczycieli.

„Charakter i poziom wychowania estetycznego w szkole przede wszystkim zależy od wiedzy i kultury estetycznej nauczycieli” — pisał kiedyś w „Głosie Nauczycielskim” St. Szuman.

Żeby jednak tę wiedzę i kulturę posiadać, a tym bardziej ją przekazywać, trzeba nie tylko wiele umieć, ale i stale z sobą swych wiadomości pogłębiać, nie tylko uczestniczyć w bezpośrednim odbiorze dzieła sztuki, ale i dysponować odpowiednimi materiałami z dziedziny teorii sztuki, teorii wychowania estetycznego.

Literatura polska dotycząca tego ostatniego tematu jest więcej niż szczupła i na ogół trudno dostępna. Niewiele też mamy w tej dziedzinie i tłumaczeń z języków obcych. Dlatego duże uznanie należy się PZWS za wydanie pięknego dzieła St. Szumana „O sztuce i wychowaniu estetycznym”, książki tak bardzo potrzebnej i wypełniającej poważną lukę w literaturze pedagogicznej.

Na przeszło 300 stronach autor omawia zasadnicze zagadnienia związane z przekazywaniem młodzieży podstawowych wiadomości o sztuce i kształtowaniem wrażliwości artystycznej. Oczywiście, nie należy tego rozumieć dosłownie. W dziele St. Szumana czytelnik nie znajdzie gotowych formuł, ani ścisłych wskazań, jak postępować i co powiedzieć, omawiając ten czy ów obraz Picassa, czy któryś z utworów muzycznych. Ale przecież nie o to chodzi. Dzieło sztuki ma to do siebie, że każdy odczuwa go inaczej, w sposób tylko sobie właściwy i uprzedmiotowiony byłoby sprowadzanie reakcji indywidualnych do jakiegoś wspólnego mianownika.

Dlatego autor zwraca uwagę przede wszystkim na właściwy odbiór sztuki (właściwy nie znaczy schematyczny i jednokątny), na potrzebę rozumienia i przeżywania arcydzieła, jakie stworzył artysta.

Do najciekawszych, moim zdaniem, i najbardziej — jeśli tak można określić — potrzebnych partii książki należą rozdziały traktujące o współczesnym malarstwie i współczesnej muzyce.

Wiemy wszyscy, ile wątpliwości budzą w nas prace plastyków, jak trudno zro-



Nauczyciele lubelscy dobrze rozpoczęli wakacje. Ruszyli na wycieczki krajoznawcze. Zdobyte wiadomości wykorzystują na pewno w pracy w szkole

„Gospodarstwo Domowe”

Komitet do Spraw Gospodarstwa Domowego wydaje (V rok) dwumiesięcznik „Gospodarstwo Domowe”. Zawiera on informacje o najnowszych osiągnięciach z dziedziny: racjonalnego żywienia, urządzania i wyposażania wnętrz mieszkalnych w mieście i na wsi, ekonomiki i organizacji pracy oraz higieny i kultury życia rodziny.

Dla nauczycieli i instruktorów prowadzących szkolenie w zakresie gospodarstwa domowego pismo to stanowi niezbędną pomoc.

Zamówienia na II półroczną należy kierować do Komitetu do Spraw Gospodarstwa Domowego, Warszawa, ul. Koszykowa 10. Prenumeratę roczną — 50 zł, półroczną — 25 zł można wpłacać na konto: PKO Warszawa nr 1-9-121337.

Harcerskie lato

Z plecakiem i... gorącym sercem

O PRZESZŁOŚCI już należy okres, kiedy to letni obóz harcerski był miejscem zabawy i wypoczynku wyłącznie jej uczestników, a kontakty z ludnością ograniczały się do zapraszania jej na tradycyjne „ognisko”. Dzisiaj harcerzom przyswiewa idea bezpośredniej pracy w środowisku, w którym spędzają wakacje. Nawiązują kontakty z młodzieżą wiejską poprzez wspólne zabawy i akcje. Zdarza się, że harcerze zaczynają budować we wsi drogi, czy zbiorniki przeciwpożarowe, a po ich wyjeździe prace te kończą sami chłopcy.

Myśl konkretnego zaangażowania się w działalność o charakterze społecznym, kulturalnym i sanitarnym towarzyszyć będzie poczynaniom tegorocznej akcji letniej ZHP. Na obozy wyjeżdże około 160 tysięcy młodzieży. Wiele z tych obozów zlokalizowano specjalnie w takich rejonach, które z powodu wiekowych zaniedbań czy niekorzystnego położenia geograficznego „odbijają” mocno od reszty kraju. Tam szczególnie praca społeczna harcerzy może przynieść piękne i pozytywne rezultaty.

Istnieje np. taki zakątek w południowo-wschodniej części powiatu nowotarskiego, w widłach rzek Dunajca i Biłki, składający się z 14 wiosek. Jest to obszar tzw. Spisza, zamieszkały przez ludność pochodzenia polskiego, słowackiego, węgierskiego i Cyganów. Bliskie sąsiedztwo światowej sławy Tatry i Pienin pozostawiło w cieniu ten rejon, zastępując jednak na zainteresowanie, z uwagi na duże walory folklorystyczne, bogatą oryginalną kulturę ludową i wartości klimatyczne. Niestety, rzadko zjawia się tutaj turysta, zniechęcony złym stanem dróg i specyfiką miejscowej ludności, pełnej kompleksów i uprzedzeń — co wynika ze struktury etnograficznej tej ziemi. (O wieloletnim zafacowaniu Spisza świadczy np. fakt, że pewne formy pańszczyzny zachowały się tu najdłużej w Europie, bo do... 1939 r.).

Otóż „szturm na Spisz” przygotowują w tym roku harcerze. Przynajmniej takie zadanie postawiła przed sobą powołana w tym celu „Harcerska Rada Spisza”.

„Każdy człowiek o zdrowym narzędziu

słuchu słyszy utwór, który grają, ale nie każdy potrafi usłyszeć wszystko, co w utworze gra... Słuchanie muzyki jest umiejętnością, która rozwija się z doświadczeniem, ponadto jest ono sztuką... I tej właśnie sztuki słuchania muzyki, patrzenia na obraz, czytania poezji i odczuwania filmu czy utworu scenicznego chce nas autor nauczyć.

Zaczyna od spraw najprostszych, od rysunku dziecka, od bajki ludowej, od poznawania tonów, akordów, modulacji, od świadomego słuchania. Stopniowo przechodzi do zagadnień trudniejszych, bardziej skomplikowanych a wszystko popiera przykładami, objaśnieniami i licznymi ilustracjami. Przystępny i prosty język ułatwia zrozumienie i percepcję treści.

Wiele rozdziałów, szczególnie początkowych, książki ma charakter artykułów publicystycznych (taka też była ich geneza), co sprawia, że czytelnik zostaje zaangażowany w „kampanię”, jaką autor podjął w sprawie prawidłowego kształcenia estetycznego nauczycieli, podniesienia ich kultury artystycznej.

Poważnym minusem tej niewątpliwie cennej publikacji jest, jak to już tradycyjnie bywa, jej niski w stosunku do potrzeb — nakład. Jak na 300 tys. nauczycieli, 16 tys. wydanych egzemplarzy to stanowczo za mało.

KAR

Stefan Szuman „O sztuce i wychowaniu estetycznym”. PZWS — 1962 r., cena 58 zł.

tyryzmu i III Rzeszy. Jest nią NOC i MGŁA Franciszka Rydzki. Na jakość tej publikacji zaliczyć trzeba to, że łączy ona wysoki naukowy poziom opracowania z popularnością i przystępnością.

Z wydawnictw pedagogicznych polecamy naszym Czytelnikom dwie pozycje mające charakter raczej dokumentalny. Są to: Bolesława Pleśnarskiego — **Poglądy Wielkopolan na sprawy wychowania i oświaty w świetle prasy Wielkopolskiej Księstwa Poznańskiego 1814—1847** (praca o tyle ciekawa, że poglądy pedagogiczne Wielkopolan, bardzo nieraz nowatorskie, odznaczające się dużym poczuciem odpowiedzialności pozostały, jak dotąd, poza zasięgiem uwagi badaczy dziejów świata) — oraz Teodora Musioła — **Polskie Szkolnictwo prywatne na Śląsku Opolskim w latach 1930—1939**.

Książka T. Musioła oparta na bogatych źródłach archiwalnych, kronikach, dokumentach szkolnych i wspomnieniach uczestników wydarzeń — daje ciekawy obraz warunków powstania i działalności szkół na Opolszczyźnie oraz walki Polaków o zachowanie języka i tradycji narodowych.

Skoż już mowa o Ziemiach Odzyskanych — warto słów kilka poświęcić książce **ŚWIATŁO W OKNIE** — Krystyny Urbanowicz. Głównym problemem tej obyczajowo — psychologicznej powieści jest proces przystosowywania się repatriantów zza Buga do życia na Dolnym Śląsku.

(mar.)

Wszystkich, nie tylko historyków, zainteresuje książka, która jest pierwszą polską próbą przedstawienia dziejów hi-

storie, która organizuje w 13 wioskach obozy wakacyjne. Harcerze pragną, by o Spiszu mówiono w całej Polsce, by tym rejonem zainteresował turystów i wczasowiczów, by na jego potrzeby zwrócić uwagę społeczeństwa i kompetentnych władz. Chodzi o wzbudzenie oddolnej inicjatywy samej ludności, zainteresowanie jej szerszymi problemami życia społecznego. Można to będzie osiągnąć przez zaangażowanie jej we własny ruch społeczny, ukazanie realnych perspektyw rozwoju Ziemi Spiskiej, przez złączenie i likwidację kompleksów wynikłych ze struktury narodowościowej oraz dzisiejszego zapomnienia.



Foto: Romuald Pleńkowski

Zadaniem harcerzy będzie ożywienie działalności kulturalnej i oświatowej na Spiszu i poszerzenie w tej mierze potrzeb ludności. Podejmie się niezwykle potrzebna praca z dziećmi i młodzieżą, co ma nie małe znaczenie z uwagi na dotychczasowy kompletny brak możliwości zabawy, rozrywek i kulturalnego czy sportowego wyżyścia się, niekiedy perspektyw zawodowych dla starszej młodzieży — przy niedostępnym i niedocenianiu tych potrzeb przez rodziców. Duży nacisk położony się na szerzenie oświaty sanitarnej, poprzez działalność ambulanśową lekarską i denty-

stycznych.

Ponad 4 tysiące dzieci i młodzieży, objętych turnusami obozowymi na Spiszu, ulegać będzie efektywnym wpływom wychowawczym. Ważny jest fakt zetknięcia się z bogatą problematyką społeczną tego regionu, poczucie współgospodarzenia i własnej przydatności w podnoszeniu poziomu kulturalnego i gospodarczego kraju.

Zadania podejmowane na Spiszu będą sprawdzianem społecznego zaangażowania się młodzieży i dobra szkoła obywatelskiego wychowania. Z tych to

przeszłości i perspektywy Mazowsza oraz konkretne czyny produkcyjne na terenie dwóch wielkich budowli: plockiej Piotrkowej i zapory na Bugu pod Debem. Piękna ta forma uczczenia Roku Ziemi Mazowieckiej — przyniesie w dodatku inne, bardziej wartościowe efekty. Mammy na myśli uczuciowe zbliżenie młodzieży do problemów wielkiego budownictwa socjalistycznego, do związanych z tym zagadnień wielkiej techniki, jak również zacieśnienie kontaktów między członkami wszystkich młodzieżowych organizacji.

W niektórych obozach harcerskich znajdują się goście z zagranicy. Udział 500 dzieci i młodzieży z 20 krajów (jak również wyjazd 250 polskich harcerzy do 11 krajów) będzie na pewno okazją do zacieśnienia więzów braterstwa i przyjaźni w ramach wielkiej międzynarodowej rodziny młodych. Nie na darmo przecież tegoroczną akcję letnią oznaczono ogólnym hasłem „Razem”.

Zyczymy im wszyscy przyjemnego spędzenia wakacyjnych miesięcy, jak najwięcej wrażeń oraz realizacji szczytnych zadań, jakie przed sobą postawili.

JULIAN MIKOŁAJCZAK

Na półkach księgarskich ukazały się ostatnio trzy pozycje, na które warto zwrócić uwagę. Są to: nowa powieść Anieli Gruszeckiej „Owe czasy” stanowiąca pierwszą część zamierzonej trylogii o czasach Galla Anonima: „Uwaga gong!” — zbiór szkiców Juliusza Kydryńskiego dotyczących teatrów krakowskich z lat 1937—1948; oraz „Ktoś trzeci” Danuty Seibor-Ryskiej.

Pani Susanne Arlet — znana francuska tłumaczka literatury polskiej podjęła się niemałego trudu. Przygotowała ona antologię dwudziestu pięciu współczesnych poetów polskich eksponując przy tym przede wszystkim poetów młodych. Trud okazał się jak na razie nieopłacalny, bowiem książka nosząca tytuł „Vertige de bien vivre” nie może utrzymać uwagi czytelnika i to wcale nie z braku wydawcy, lecz z braku funduszy na dofinansowanie przedsięwzięcia. Pani Arlet stara się więc o subwencję z polskiej strony, ale — jak dotychczas — bezskutecznie. A szkoda!

„Spisowa brama” Tadeusza Brzyżyńskiego ukazała się w przekładzie Pauli Casina. Ostatni numer „Le Figaro Littéraire” zamieścił obszerny fragment powieści wraz z fotografią autora.

W Parzymy odbyło się pierwsze międzynarodowe spotkanie krytyków literackich, w którym wzięło udział około 30 przedstawicieli 17 krajów. Polskę reprezentowali Ryszard Matuszewski i Tadeusz Drewnowski. Tematem obrad była sytuacja krytyki w poszczególnych krajach oraz prądy i metody we współczesnej krytyce światowej.

PLASTYKA

Na konkursie plakatu filmowego w Karłowicach Varach nasi plastycy zdobyli w efekcie wszystkie nagrody oraz 7 (z 13) wyróżnień. Największą liczbą nagród przypadła znanemu grafikowi J. Lenicy.

Ukazała się ciekawa publikacja Romana Reinfusa „Malarstwo ludowe”. Interesujący tekst wzbogacono 92 reprodukcjami: czarno-białymi i 6 reprodukcjami wielobarwnymi.

Konkurs rysunku i grafiki związany z tematyką XX-lecia PPR został rozstrzygnięty. Pierwsze nagrody otrzymali: A. Boratyński, M. Detymecki, St. Damski i J. Karczewski.

FILM

Sfilmowane zostało słynne dzieło Racine’a „Fedra”. Twórcą filmu jest Jules Dassin, a główną rolę odgrywa Melina Mercouri.

J. Kawalerowicz podpisał kontrakt z francuskim reżyserem i producentem Henri Deutchmeisterem na wspólną realizację filmu „Faraon” wg znanej powieści B. Prusa.

W Moskiewskim Domu Literatów odbył się tydzień filmu polskiego. W programie znalazło się sześć filmów dotychczas w Moskwie nie wyświetlanych, m. in. „Wrzesień”, „Ewa chce spać”, „Pożegnania” i „Drugi brzeg”.

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/A. Telefon: 6-34-24, 6-10-11, wewn. 260, 261, 262, 263, 264. Wydawca: Wydawnictwo „PRASA KRAJOWA” RSF „PRASA”. Warszawa, ul. Wiejska 12, 21-46-57. Cena ogłoszeń: ramkowe 14 zł za cm², nekrologi 12 zł za 1 cm², drobne handlowe 3 zł, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Osoby prywatne zamawiające ogłoszenia powinny przesłać z góry należność pod powyższym adresem przelewem pocztowym z nazwą: „Głosie Nauczycielskim”. Prosimy o wyraźne podanie tytułu ogłoszenia.

Wszelkie informacje w sprawie warunków prenumeraty udziela p. J. Ruch i p. J. Lenica. Cena prenumeraty kwartalnej 12 zł, półrocznej 16 zł, rocznej 20 zł. Prenumerata za granicą jest o 40% droższa. Zamówienia ze zleceniami wysyłki za granicą przysyłajcie na adres: Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranicą, ul. Wileńska 14, druk: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego”, Warszawa, ul. Miedziana 11. N. e. zamówionych artykułów redakcja nie swraca.

Zam. 3524. H-30